Nr. 71. Lwów. — Niedziela dnia 28. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		**Na prowincji** z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 3. Głucha Sykstusa.
Jutro: Eustachego.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 54 | Długość dn. g. 12 m. 22
Zachód „ g. 6 m. 16 | Przybyło „ 3 minuty

Mowa J. E. Ministra skarbu dr. Dunajewskiego.

Wysoka Izbo! To samo spostrzeżenie, które robię prawie co rok podczas rozpraw budżetowych nasuwa się mnie i w tym roku. Minister skarbu przedstawia swój wywód finansowy; komisja budżetowa troskliwie roztrząsa budżet; w rozprawach budżetowych oprócz kwestji finansowej omawia się także mnóstwo spraw innych, a preliminarz budżetu zaczepiany bywa zawsze a zawsze z tego stanowiska, że jest bardzo zły, że niedobór rośnie, że coraz to nowemi obarcza się ludność podatkami i że ani przewidzieć nie można, kiedy i jak rzeczy te się poprawią. Czerwoną nicią snują się te uwagi o preliminarzu przez niemal wszystkie mowy posłów z opozycji, prawie wszyscy twierdzą, że dochody państwa będą znacznie mniejsze, niż je preliminarz budżetu taksuje. Cóż z tego ma wynikać? Oto, że trzeba nam będzie w następnym jeszcze roku odwołać się do kredytu państwa. Co więcej, z strony wielce szanownego posła, który jeśli się nie mylę, wczoraj mówił (Tomaszczuk), wyszło półsłówkiem nawet wezwanie do większości Izby, aby jeszcze obniżyła w preliminarzu sumę przewidywanego dochodu z tego lub owego podatku.

Co rok powtarzają się te uwagi. Nie zdaje mi się, iżby złowieszcze proroctwa z lat dawniejszych były stwierdzone rzeczywistym rezultatem, mogę przeto naprzód już wynurzyć nadzieję, że przy pomocy Bożej może i w tym roku powiedzie się ukazać tych panów w świetle fałszywych proroków. (Brawo z prawicy).

Jedno atoli muszę jeszcze wypowiedzieć, zanim przejdę do szczegółowego rozbioru niektórych zarzutów, tj. że mojem zdaniem, którego zresztą nikomu narzucać nie myślę, rząd układa wprawdzie budżet, a reprezentacja ludności przyjmuje go, że jednak mylne jest mniemanie, jakoby preliminarz budżetowy przypisać można bądź jako zasługę, bądź jako winę rządowi lub parlamentowi, tj. większości jego, jakakolwiekby ona była. Rząd i parlament wiele uczynić mogą pod względem gospodarstwa państwowego, ale ani parlament, ani rząd nie jest panem wszystkich okoliczności, które w tym względzie mają znaczenie decydujące. (Bardzo słusznie! z prawicy). Rozumie się samo przez się, że gdyby Opatrzność w tym jeszcze roku nawiedziła nas powodziami, klęskami, epidemiami i t. p., preliminarz budżetu okazałby się bardzo mylnym. Nie sądzę, iżby sobie ktoś tego życzył; owszem życzymy wszystkim ludom wszystkiego dobrego i nie mamy powodu, przynajmniej przy układaniu preliminarza, oceniać rzeczy z takiego stanowiska.

Trudne jest zadanie ministra skarbu; chociaż co rok słyszy jedne i te same zarzuty i co roku na nie to samo odpowiada, nic to nie pomoże, powtarzają się na nowo. Spełniam więc tylko obowiązek względem wysokiej Izby, gdy pozwalam sobie o niejednym zarzucie pomówić.

Przedewszystkiem jeden z panów mówców szanownej opozycji (Menger) wynurzył życzenie, aby do preliminarza dodawano motywa. O tem naturalnie, można dyskutować. Nie przypominam sobie, iżby, odkąd panuje u nas konstytucyjny stan rzeczy, życzenie takie w jakibądź sposób było się pojawiło. W tym roku, zdaje mi się, jest to coś nowego. Muszę przecież powołać się na to, że co rok w tak zwanym wywodzie finansowym dostarczam wys. Izbie najważniejszych wykazów liczbowych, dla czego preliminarz tak a nie inaczej jest ułożony i że przy tem wskazuję zmiany zachodzące w porównaniu z rokiem poprzednim i z latami dawniejszemi. Że budżet francuski zawiera motywa, to prawda. Nie zdaje mi się jednak, iżby z tych motywów można dowiedzieć się wiele więcej, niż u nas z tak zwanego finansowego wywodu ministra skarbu. Ale i to prawda, że jak mówi pan poseł, budżet francuski jest operatem bardzo wielkich rozmiarów, bo zawiera rozliczne wykazy, które u nas, wedle dawnego zwyczaju, ministrowie dają komisji budżetowej lub sprawozdawcom specjalnym, a które w sprawozdaniach ich bywają zużytkowane. Jeżeli owo życzenie wynurzono w tym duchu, żeby w zwyczaju tym zrobić jakąś zmianę, to powtarzam, można o tem pomówić.

Użalano się dalej, że rozprawy budżetowe tak późno się kończą i ubolewano, że rok administracyjny, który u nas schodzi się z kalendarzowym, nie zaczyna się od czasu uchwalonej ustawy finansowej i budżetu. Wszakże i ja nad tem ubolewam. Wiele możnaby powiedzieć, w jaki sposób preliminarz powinienby być traktowany przez parlament, żeby nieco szybciej można go uchwalić. Z dzisiejszego stanowiska mojego możeby niestósownie było zapuszczać się poniekąd w wewnętrzny tryb rzeczy w komisji budżetowej, lub nawet w krytykę; ale przypominam sobie, że gdy miałem zaszczyt być członkiem komisji budżetowej, pewnego razu wskazałem na to, jako w Niemczech budżet o wiele szybciej i potoczyściej jest traktowany, niż u nas, a to dlatego, że ujęty jest w inne formy. Wówczas większość komisji budżetowej nie uwzględniła moich uwag; musiałem poprzestać na tem, bo należałem do mniejszości, a ile sobie przypominam, nie uskarżałem się zaraz na pogwałcenie, że nie zaakceptowano mojego zapatrywania. (Brawo! brawo! z prawicy).

Mojem zdaniem, zaradzić można tej rzeczywistej wadliwości tylko przez przełożenie roku budżetowego, skoro identyczność roku budżetowego z rokiem kalendarzowym u nas staje się i nadal jeszcze będzie przyczyną niejednej niedogodności. Sam nie przywiązuję do tego wielkiej wagi, przypominam tylko, że nawet konstytucja przepisuje, iż Rada państwa ma zbierać się regularnie w zimie, a gdyby tego ściśle się trzymano, nie możnaby wogóle doprowadzić budżetu przed dniem 1 stycznia do uchwalenia w obu Izbach. Co jednak pominąwszy, trzeba nie zapominać, że mamy przecież także Sejmy i Delegacje, że są w roku pewne miesiące, które nie kwalifikują się dla czynności parlamentarnej, chyba w szczególnie naglących okolicznościach. Dlatego w nader rzadkich pewnie razach powiedzie się uchwalić u nas budżet przed dniem 1 stycznia. Ta moja uwaga opiera się na doświadczeniu; albowiem o ile mi wiadomo — może mylę się w tem — powiodło się to jedyny raz od samego początku ery konstytucyjnej. Nie można atoli zmieniać roku budżetowego w naszej połowie monarchji bez takiejże zmiany co do budżetu wspólnego i co do budżetu krajów korony węgierskiej. Rokowania w tym względzie dotychczas pozostały niestety bez skutku: rezultat ich nie jest zawisły od nas samych.

Powiedział też jeden z panów mowców, a drugi powtórzył, że preliminarz budżetu mianowicie dlatego jest wadliwy, że po pierwsze dochody są za wysoko preliminowane, a po drugie niektóre wydatki wcale nie, inne znów za nisko są preliminowane. Uwzględnijmy te zarzuty nieco szczegółowiej.

Przypomniano przedewszystkiem agio od złota. Oto wiadoma to rzecz, że nikt nie potrafi naprzód ściśle oznaczyć, jak wysokie będzie agio w następnym lub bieżącym roku administracyjnym. W komisji budżetowej stawiono i uchwalono wniosek o podwyższenie go. Przeciw temu nie ma co nadmienić, ale proszę, jedno tylko uwzględnić. Powoływano się bardzo często na finansową powagę Adama Riese. (Wesołość z prawicy). Cóżby ten pan powiedział, gdyby mu przedstawiono, co następuje: Wedle naszego preliminarza budżetowego, płacimy agio od złota, ale i bierzemy agio. Gdzie o wydatki chodzi, o stratę na monecie, tam agio podwyższono; gdzie zaś o dochody chodzi, po największej części zachowano projekt rządowy. Powołują się wprawdzie na to, że są to uchwały delegacyjne. Prawda, ale uchwały delegacyjne co do agio, polegają na datach z czasu, gdy Delegacje obradowały. Cóż z tego wynika? Z tego wynika, że byłoby o wiele lepiej nie zmieniać projektu rządowego co do agio ani w jednym, ani w drugim kierunku, skoro wtedy rzeczywiste agio i tak zapłacone, a względnie wzięte będzie, różnica zaś między projektem rządowym, a rzeczywistem agio, wyrówna się w wynikłości.

Teraz natomiast ma się rzecz jak następuje: Mamy wyższe *agio* przy stracie na monecie, a gdy stosownie do obliczonych w komisji budżetowej strat na *agio*, obliczymy także zyski na *agio*, otrzymamy na opłatach celnych, które wpływają w srebrze z dopłatą za złoto, zysku 262,100 zł.; dalej mamy na cłach wpływających rzeczywiście w złocie znowu zysku 95,196 zł., co znaczy, że w preliminarzu dochodów u nas nie wzięto w rachubę tych co dopiero wymienionych kwot 262,100 zł. + 95,196 zł. Takie jest, MPanowie, mojem zdaniem prawdziwe objaśnienie co do *agio* od złota.

Po drugie, powoływano się na mylne preliminowanie ceł. O tem krótką tylko wypowiem uwagę. Obliczamy cła, jak inaczej uczynić nie możemy, na podstawie doświadczeń z przeszłości. Konjektury co do przyszłości mogą czasem być prawdziwe, ale nie są podstawą dla obliczeń. — Mieliśmy dochodów z ceł: w r. 1882 33 miliony w okrągłej liczbie, w r. 1883 39 milionów, w r. 1884 38 milionów, razem 111,976,000 zł. w złocie. Średnica z trzech lat wynosi 37,325,359 zł. Ale prawda, że szczególnie wskutek zmian w dowozie olejów mineralnych w r. 1885 jest pewien ubytek; dla tego też na rok 1886, o ile sobie przypominam, preliminuje się o pół miliona mniej. Trzeba jednak bądź co bądź wziąć w rachubę także pewną okoliczność. Dochody z ceł pozostają w ścisłym związku z rozwojem handlu, obrotu i przemysłu, a przytem nie należałoby zapominać, że w roku 1885 wskutek znanych zawieruch na półwyspie Bałkańskim ujawniał się także pewien zastój w handlu i obrotach. Czy to przy spokojniejszych czasach w r. 1886 się wyrówna, naprzód, rozumie się, twierdzić nie mogę, bo wogóle nie lubię konjektur liczbowych o przyszłości, ale nie ma w tem nic niepodobnego, owszem nie jest to rzecz nieprawdopodobna. Zresztą będę musiał wrócić jeszcze do sprawy ceł i ruchu handlowego.

A dalej pewien pan poseł, jeśli się nie mylę ostatni z mówców wczorajszych (Tomaszczuk), wezwał większość, aby pomieściła w budżecie mniejszą od preliminowanej sumę dochodu z podatku gruntowego — tak go rozumiałem — dla rozlicznych utrapień produkcji rolniczej, których w ogólności zaprzeczyć nie można. Otóż muszę bądź co bądź na jedno zwrócić uwagę. — Mam w tym względzie przecież daty do dyspozycji, które, rozumie się, żaden z panów w tej ścisłości do swojej dyspozycji mieć nie może, a mogę panów zapewnić, że jeżeli tą uwagą o sytuacji chłopów, mianowicie w wschodnich krajach, ten wniosek był motywowany, szanowny ten pan znajduje się w wielkim błędzie. — Wiadoma to rzecz, że ten ucisk rolniczy tam spotyka średnie i większe posiadłości i że mali rolnicy właśnie w krajach wschodnich w tym roku i już od jesieni — na co możnaby przytoczyć daty — mają się o wiele lepiej, niż w roku zeszłym. Wytłomaczenie jest zresztą bardzo proste. Dobrobyt tak zwanego małego rolnika czyli chłopa w wschodnich prowincjach zawisł przedewszystkiem od ilości żywności, którą mu Bóg daje za jego pracę. Drobną kwotę gotówki, której mu potrzeba, zyskuje bardzo łatwo zarobkiem ubocznym, podczas gdy u średniego i większego właściciela, którego dobrobyt zawisł rzeczywiście od zbytu płodów rolniczych i ich cen, pewien zastój w zbycie może pociągnąć za sobą bardzo niemiłe skutki. (Bardzo słusznie! z prawicy). (C. d. n.)

Sprawy polityczne.

Lwów 27 marca.

Widmo wykłuwającego się podobno sojuszu Rosji z Francją i Anglją wciąż snuje się po publicystycznej widowni, a chyba jest w niem trochę ciała, kiedy *Norddeutscherka* wymyśla już nie jak pruski dragon, co było jej zwyczajem, lecz jak huzar węgierski w stajni, co niezawodnie dowodzi, że p. Pindter doskonali swój słownik. A któż, jeśli nie gadzinowcy Bismarka, winien, że to widmo wysunęło się na widownię? Rzecz jest taka:

Pamiętają czytelnicy, że kilka dni temu gadzinowcy pruscy poczęli republikanów francuskich szczuć na hr. Paryża i w ogóle na cały dom Orleański, dowodząc, że lada dzień hrabia, spokrewniony teraz z licznemi dynastjami, przy ich pomocy przywróci we Francji monarchję. Jest to bardzo prawdopodobne, a to znów jest prawie pewne, że królestwo we Francji będzie ciągłą groźbą odwetu dla Niemiec — odwetu, dokonanego przy pomocy sojuszu. Że takie ma znaczenie królestwo we Francji najlepiej tego dowodzi fakt, że na samą myśl o restytucji monarchji we Francji, Niemcy dostają gęsiej skóry.

Dostały jej właśnie przed kilku dniami i — jak powiedzieliśmy — szczuły na hr. Paryża. Berliński korespondent *Moniteur de Rome* zatelegrafował o tem swemu dziennikowi w tych słowach: „Zwraca tu uwagę spotęgowanie się gróźb naszej prasy przeciw Francji i Anglji; sądzą, że to ma nader ważne znaczenie, mianowicie coraz mocniej wierzą w sojusz anglo-franko-rosyjski, skierowany przeciw środkowej Europie (t. j. Austrji i Niemcom) i Turcji“. Do tego telegramu *Moniteur de Rome* dodał parę uwag o widocznem oziębianiu się stosunków austro-rosyjskich i francusko niemieckich, o sympatjach rosyjskich Gladstone'a, o tem, że Rosja, idąc w sprawie wschodniej ręka w rękę z Austrją i Niemcami, była przez nie wykierowana tak, iż straciła wszystko na Wschodzie i że zatem nietylko powinnaby pragnąć uwolnienia się z trójcesarskiego związku, ale nadto niezawodnie dysze żądzą zemsty itd.

Cóż można zarzucić tym uwagom, zrobionym objektywnie i w formie suchego regestru znanych faktów? Alboż nieprawdą jest, że z teraźniejszego wschodniego kompleiu Rosja wyszła jak Zabłocki na mydle, w skutek tego, że była skrępowana wspólnością akcji z dwoma cesarstwami? Alboż teraz z jej stanowiska singeltonowego w sprawie ugody bułgarskiej i z tego, że wycofała swą flotę z wód greckich nie widać, że pragnie się wyrwać ze związku trójcesarskiego? Alboż wreszcie nie wzywa jej do tego cała prasa, pisząca tak o Austrji, jak nam w państwie konstytucyjnem pisać o Rosji nie wolno? A z drugiej strony, alboż *Gazeta Kolońska, Kreuzztg. National Ztg.* etc. same nie biły w wielki bęben, zwracając uwagę w inspirowanych artykułach na podejrzane dla Niemiec sympatje Gladstone'a do Rosji i na niebezpieczeństwa dla Vaterlandu monarchicznej Francji?

Wszystko to prawda. I znać ona ze stronnic *Moniteur de Rome* gorącą oliwą padła na bolącą ranę warcińskiego alchemika, skoro *Norddeutscherka* — przepraszamy za wyraz — bryknęła temi słowy: *Moniteur de Rome* bardzo dobrze wie, że w pogłoskach o anglo-franko-rosyjskim przymierzu nie ma ani krzty prawdy, ale wedle znanej zasady, każdy środek jest dobry w świętym celu podszczuwania. Kłamcie więc wiele się zmieści — anuż z tego coś zostanie! Dobra to maksyma, jej się więc trzymają Jezuici *Moniteur de Rome'a.* Ale oni nigdy jeszcze nie podszczuwali tak niezręcznie, więc radzimy im, żeby się poprawili, bo na takich niezgrabnych kłamstwach daleko nie zawiozą swych czytelników.“

Otóż nad tem wystąpieniem *Norddeutscherki* zastanawia się teraz cała prasa europejska i tworzy kombinacje, które rejestrujemy, nie roztrząsając.

Jedne dzienniki widzą w tym artykule objaw gniewu Bismarka, że nie udało się wywieść Watykanu w pole nowellą kościelną. Inne — tworzą domysły, odnoszące się do t. zw. wielkiej polityki, w której zdaniem tych dzienników Niemcy przegrały kampanję dyplomatyczną i patrzeć teraz muszą na to, jak ponad Berlinem Francja, Anglja i Rosja podadzą sobie dłonie, te dłonie, o które Niemcy zawsze tak się dobijały. Z jednego z tych dzienników podajemy następujący urywek: „Rosja nie może dłużej chodzić w chomontach pruskich. Przelała ona strumienie krwi za wolność Słowian w ostatniej wojnie z Turcją, a przeboleć pewnie nie mogła zniszczenia traktatu San-Stefańskiego. Nadto, z próżnemi rękami wyszła z berlińskiego kongresu. Rewolucja rumelijska i następne wypadki do reszty zniszczyły jej wpływ na półwyspie Bałkańskim. Te klęski zawdzięcza Rosja swemu przymierzu z Austrją i Niemcami. Nic tedy dziwnego, że tego przymierza ma już po gardło i szuka nowych kombinacyj politycznych, któreby jej pomogły odzyskać utracony wpływ na półwyspie Bałkańskim.“

Notujemy te wszystkie domysły, głosy i obroty dziennikarskie dla charakterystyki teraźniejszej sytuacji, ale żeby samym stawiać konjunktury, nie mamy miejsca.

Niemcy. Wczoraj w Izbie panów sejmu pruskiego rozpoczęły się rozprawy nad przerobioną w komisji nowellą kościelną. Czytelnicy nasi wiedzą już, jak ona wygląda w tej przeróbce. Całkiem przemilczano o tem, że rząd ma prawo decydować o niezdolności biskupa do urzędowania i usuwać go własnowolnie. Pominięto także paragraf o nadzorze państwowym nad seminarjami. Nie były to ustępstwa katolikom, lecz — nazwijmy po imieniu — były niecnym podstępem. Nowella jest tylko aktem rewizji ustaw majowych; co w nich jest, a czego ona wyraźnie nie znosi, to zostanie w mocy. Zostałyby więc i powyższe dwa paragrafy. Na ledziuchną ich zmianę katolicy nie chcieli przystać, więc rząd polecił komisji całkiem wykreślić te paragrafy i całą treść nowelli zachować w tajemnicy aż do ostatniej chwili, sądząc, że w ten sposób przeszkodzi katolikom spostrzedz się na podstępie. Ale się omylił rząd w rachubie, katolicy wnet się zorjentowali, *Germanja* napiętnowała to postępowanie machjawelizmem ustawodawczym i — rząd i mamelucy jego są w konieczności cofania się. Głoszą tedy, że w czasie rozpraw będą w nowelli robili zmiany na korzyść Kościoła i duchowieństwa.

Niektóre dzienniki niemieckie doniosły, że Bismark chce zmienić ustawę wyborczą, nie pytając o to parlamentu, i że w tej mierze radzi sie prawników. Z tego powodu *Nordd. Allg. Ztg*, zaprzeczając temu doniesieniu, napisała, że Bismark zawsze sam wie, co robić, i nikogo zwykle się nie radzi, a *Czas* dowcipnie dodaje, że istotnie Bismark nietylko się nie radzi prawników, ale nie pyta i prawa.

Graniczne władze rosyjskie zawiadomiły prezydjum policji w Poznaniu, że żadnego żyda niemieckiego, choćby za paszportem, nie będą wpuszczały do Rosji i Królestwa, chyba, że każdy żyd pierwej otrzyma na to pozwolenie z Petersburga. Stąd rozpacz między poznańskimi żydami, którzy w Królestwie i na Litwie mają liczne interesa, lasy własne, fabryki i ziemię.

Francja. Senat paragraf po paragrafie przyjmuje nową ustawę, zaprojektowaną przez rząd, o całkowitem usunięciu duchowieństwa od wpływu na szkoły ludowe. A za tę bezwyznaniowość, za zupełną zatratę poczucia religijnego, za pomiatanie czynnikami religijnemi, mszczą się na republice anarchiści, ci grabarze jej. Już oni rozdali bastującym robotnikom broń palną, a ci już jej używają w starciach z policją. Więc ma już Francja małą wewnętrzną wojnę.

Hiszpanja cała w ogniu agitacyjnym przedwyborczym, bo 4 kwietnia odbędą się wybory do Kortezów i Izby poselskiej. — Castelar ogłosił w *Globe*, że jego obóz, umiarkowani republikanie, nie pójdą ani z zorillistami, ani z pi-y-margalistami. A jest to najliczniejszy wśród republikanów obóz. Stąd nadzieja w obozie dynastycznym, że zwycięży.

Sprawa wschodnia. Rosja kategorycznie odrzuciła propozycję Włoch, aby księcia bułgarskiego bezterminowo naznaczyć wielkorządzcą Rumelji. Wtedy Włochy zmieniły propozycję, naznaczyć księcia nie bezterminowo, ale tylko prowizorycznie, na jakie parę miesięcy, dopóki się mocarstwa nie porozumieją, bo nie możnaż przedłużać teraźniejszego nieprawego stanu. Rosja odrzuciła i tę propozycję.

W Serbji kwestja gabinetowa stoi ciągle otwarta, utrzymują, że król chce ten stan przetrzymać dopóty, aż stanowczego kierunku nie przyjmie zatarg grecko - turecki. Jeśli będzie wojna, u steru zostanie Garaszanin, jako mąż hartowny; jeśli będzie pokój — pierwszym kandydatem do prezydentury gabinetowej zawsze będzie Garaszanin, a po nim Christicz.

Korespondencje.

Z Podwołoczysk 25 marca.

(Us) Każdemu to łatwo trafić się może, że na zadane sobie niespodziewanie pytanie, na razie trudno mu dać odpowiedź — lecz wstyd bierze człowieka gdy to pytanie dotyczy spraw krajowych a nie wie się jak nań odpowiedzieć.

Niedawno spotkałem Podolaka z pod zaboru rosyjskiego, który skrzętnie o sprawy krajowe się wypytując, zadał mnie pytanie: jaka jest działalność Galicyjskiego Towarzystwa Go-

---

12)

MARUJA

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

Spostrzeżenie to sprawiło pewną przyjemność doktorowi, a patrząc na poskromione zwierzę, tryskające pełnią siły i młodości pomyślał o synie, o jego uśpionych jeszcze i niezupełnie rozwiniętych muszkułach i ścięgnach.

Doktor był już w podeszłym wieku, mógł więc kiedyś zapotrzebować syna, chcieć własną już znikłą młodość i siłę zastąpić przez tego, któremu dał życie. W poczuciu własnej energji fizycznej zaprzeczał on do niedawna podobnej możliwości; teraz myśl nagła, nagła zmiana zapatrywań równała się dla niego upokorzeniu, zadała dumie bolesną ranę.

Uczuwszy zwolnienie uzdy, Buckeye skorzystała z tej sposobności. Z iście kocią chytrością zgięła grzbiet swój w kabłąk, podskoczyła w górę i stanęła nagle w miejscu. W skutek tego fortelu byłyby niezawodnie pękły gurty u siodła, gdyby doktor, spostrzegłszy co się święci, nie wbił w sam czas mustangowi ostróg.

Był to ostatni bunt rumaka.

Nie udał się on i Buckeye widząc siebie także tym razem zupełnie pokonaną, pobiegła odtąd spokojnym, pokornym kłusem, jak gdyby chciała prosić o przebaczenie za poprzednią swą niegrzeczność. Teraz takie myśli, które bunt podniosły przeciwko jeźdzcowi, znikły w mglistej oddali.

Rozdział V.

Kiedy dr. Westa zajmywał się w duchu synem, szedł on zwolna w kierunku wspomnianej przez ojca fondy. — Trzymał się prościej i mniej utykał, niż przedtem, ale trudno na pewne powiedzieć, czy stało to się skutkiem zrzucenia żebraczych łachmanów i posiadania znacznej gotówki, czy też z powodu moralnego przewrotu. Bądź co bądź, oblicze jego nie jaśniało zadowolnieniem. Jeśli zaszła w niem jaka zmiana, to jedynie ta, że rysy i oko zasępiły się jeszcze bardziej. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa odkrycie ojca wzmocniło w nim uśpioną nienawiść, która teraz całej jego postaci dodała więcej żywości.

Przedtem był zwierzem dość pokornym; teraz nabrał przekonania o swej sile i mógł stać się stokroć strraszniejszym niż wtedy, gdy miał na sobie łachmany. Mogło się zdawać, że lepszy strój rozbudził w nim instynkty, które spały pod żebraczym przyodziewkiem.

Fonda wyglądała nie bardzo ponętnie. Był to niski podłużny budynek, pokryty czerwonemi dachówkami. Obielona weranda, przed którą czekały konie pijanych wakerów miała zapraszać przechodniów do wejścia, ale źle wywiązywała się z tego zadania. Obok przez okratowaną bramę widać było pusty, porosły zielskiem dziedziniec, zarzucony próżnemi beczkami i skrzyniami tjendy, kramu, który łączył się z fondą. Po za otwartemi drzwiami werandy znajdywał się niski pokój z niezgrabną imitacją amerykańskiego bufetu; resztę izby zajmywało kilka małych stołów, przy których gromadka mężczyzn smokczyła cygara, piła agwardientę i grała w karty.

Obok drzwi rozpięto na ścianie spełzły obraz, przedstawiający ostatnią walkę byków w Montercy i urzędowy dokument amerykański, dający właścicielowi prawo do utrzymywania fondy. Gęsty, żółtawy dym tytuniowy zapełniał całą izbę.

Młodzieniec stanął na chwilę w progu, ale uderzony ciężką atmosferą gościnnego pokoju, wrócił na werandę, aby zająć jedną z ławek, które się tam znajdywały. Za chwilę pojawił się we drzwiach żółtoskóry gospodarz i rzucił na przybysza pytające spojrzenie. Gość odpowiedział zamówieniem wieczerzy i noclegu. Gdy gospodarz zniknął, weszło do werandy kilku z tych, co bawili w izbie. Trzymając karty w ręku, a cygareta w ustach, poczęli się oni przypatrywać obcemu.

Ciekawość ich była poniekąd usprawiedliwiona, bo Guest, jak już zauważyliśmy, miał spodnie i wełnianą koszulę niezbyt dobrze dobrane do swej postaci. Twarz jego nie raziła nikogo w obec łachmanów, ale robotniczy ubiór nadawał jej pewną wyższość ponad ów strój zgrzebny. Tramp wyglądał teraz na człowieka z wyższej warstwy społecznej, tylko przypadkowo lub w pewnym celu odzianego tak niepocześnie. To wszystko, jak niemniej pochmurność naprowadziły tych co nań patrzyli, na domysł, że jestto zapewne zbiegły więzień, fałszerz, bankrut, a kto wie, czy nawet nie morderca. Zaś skonstatować musimy, iż owe domysły bynajmniej nie zadrasnęły moralnego poczucia ich znajomych. Owszem dostrzedz można było w ich twarzach sympatję, która tylko z powodu odpornej postawy obcego nie śmiała wydostać się na jaw. Nieszczęśliwy traf utwierdził ich jeszcze bardziej w domyśle. Gospodarz zażądał zapłaty z góry, a Guest chociaż niechętnie, musiał uczynić zadość jego żądaniu, przyczem wymknęło

spodarskiego i jak dalece takowe wpływa na rozwój rolnictwa krajowego? Jak umiałem tak się wywiązywałem z zadanego mnie pytania — stwierdzałem i udowadniałem memu towarzyszowi podróży, że Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie ma jeszcze teraz wielkie zadanie, z którego się wywiązuje a rolnictwu krajowemu wielkie oddaje usługi, że reprezentuje rolnictwo krajowe w obec rządu, że temuż przedstawia wnioski w sprawach rolnictwa dotyczących, że zwołuje w tych sprawach ankiety, wyrabia dla kraju subwencje od rządu na cele rolnicze, sprowadza z zagranicy bydło dla poprawy krajowego i wpływa tym sposobem znakomicie na podniesienie chowu bydła, organizuje targi krajowe na zboże i chmiel, które tegoż ceny w kraju regulują, że pośredniczy w sprowadzaniu lnu Ryskiego na nasienie, że daje rolnikom wskazówki uprawy ziemi, doboru ziarna na nasienie, a podzieliwszy cały kraj na strefy, wskazuje, zbadawszy gatunki gleby każdej strefy, rolnikom składy chemiczne ich ziemi i tyle innych rozmaitych przedsiębierze czynności, które pośrednio lub bezpośrednio, jawnie lub niedoraźnie, natychmiast lub później na rozwój rolnictwa wpływają i tym sposobem całemu krajowi oddaje wielkie usługi. Wśród tej pogadanki zadał mnie mój wagonowy znajomy dalsze pytanie, na które przyznać się otwarcie muszę na razie odpowiedzi nie miałem.

Podczas ostatniego ogólnego zebrania członków Towarzystwa gospodarskiego, miał książę prezes objawić ubolewanie w swojej mowie, że to towarzystwo tak mało liczy członków, bo tylko 1.200 — zaś wedle jego zdania do tego Towarzystwa powinno 120.000 członków należeć. Otóż zapytał mnie mój sąsiad w wagonie, na co książę prezes takiej ilości członków potrzebuje i coby się wtenczas stało, gdyby rzeczywiście do Towarzystwa 120.000 osób należało? Oto zapytanie, na które na razie odpowiedzieć nie umiałem, lecz przecież po pewnym namyśle zdobyłem się na odpowiedź, że księciu prezesowi zapewne nie chodziło o tak wielką liczbę osób, jak raczej o liczbę dochodów Towarzystwa, bo natenczas, gdyby tylko każdy członek po 5 złr. rocznej wkładki uiszczał, miałoby Towarzystwo 600.000 złr. rocznego dochodu. Lecz wystawcie sobie tę niezwykłą ciekawość mego sąsiada wagonowego, który nie poprzestał na tem, lecz pytał mnie dalej, coby Towarzystwo gospodarskie z tym wielkim dochodem rocznym uczyniło, będąc statutem swoim co do celów swoich związane, a co do działalności ograniczone? I znowu znalazłem się bez doraźnej odpowiedzi na to pytanie — wydobył mnie z mojej przykrej sytuacji świst lokomotywy a następnie obwołanie konduktora żeśmy do stacji Podwołoczyska przybyli — tu się kończył kurs mojej podróży. Spiesznie pożegnałem mego towarzysza, urywając dalszą rozmowę, a bardzo z tego byłem zadowolniony, że ją urwać mogłem, bo Bóg wie jakbym się był wywiązał z mą odpowiedzią na postawione mi pytanie, pomyślawszy sobie: bodaj... te gazety, o wszystkiem zaraz się rozpisują, co kto powie, a równocześnie nie pouczają i nie objawiają, co mówca miał na myśli, coby się stało i coby było gdyby się wszystko to działo i stało, gdyby się ziszczały wszystkie zdania i życzenia w mowach publicznych wyrażane.

Z Wiednia.

(Tutejsze stosunki. -- Brak życia towarzyskiego. — Brak stałych zwyczajów i obyczajów. — Jak sobie radzą. — Nadzwyczajności zapustne. — W Persji).

(?) Czy pisać wam o zimie, o zaspach śnieżnych, które dla całej armji zamiataczy dostarczyły przecież niespodziewanego kawałka chleba? Znacie lepiej te rzeczy i macie je u, siebie. Czy pisać o karnawale? który niewątpliwie był i dla was za długim, a tak nie w porę, wobec coraz gwałtowniejszych razzji, które w sposób godny n a r o d u u c z o n y c h zostały na zimno w system ujęte i jako prawo proklamowane. Lecz trudno, i kronikarz musi spłacić dług zwyczajowi, a zwyczaj ten ma też i dobre swoje strony. Rozrywka i śmiech mogą działać hygienicznie, utrzymywać równowagę umysłową, podtrzymywać ochotę do życia, zapobiegać zniechęceniu. Rozmaite jest działanie rozrywek, względnie do miejsca, czasu i ludzi. Tutaj w Wiedniu są one wyrazem bez-troski, usposobienia, które nie chce, nie lubi i nie umie się zastanawiać, które pod pojęciem życia, rozumie tylko użycie. Usposobienie to, które tu cały rok panuje, gdyż ludność nie może być inną, jak jest, święci przecież w karnawale swoje tryumfy nadzwyczajnie. Jest po temu jeden szczególny powód, właściwy i miejscowy, którego gdzieindziej nie ma, mianowicie brak wyrobionych i przyjętych zwyczajów. Dawne zatarły się już prawie zupełnie, wskutek przekształcenia miasta i falowania napływowej ludności; nowe nie mogły się wyrobić wśród przeróżnych żywiołów ludność składających. Jednakże żywioły te przyswoiły sobie główny rys tradycyjny dawnego Wiednia, łatwość życia, osobliwą insouciance. Gdy zaś dla niej utartych zwyczajów nie ma, więc stosunki i warunki sprzyjające stwarzać sobie musi, a do tego karnawał najlepiej się nadaje. Każdy dzień, to uroczystość, każda noc dniem. Słownik i rodzaje zabaw są nieprzebrane, w żadnej stolicy nie ma tyle odmian; co roku przybywają nowe do tych, które są szablonowe. Więc maskowe, kostjumowe, chłopskie, wyborowe (elite), domowe, dworskie, wieczory, wianuszki, wszelakich profesyj, obdartusów, błazeńskie itd. — ale tu zaraz trzeba dodać, że domowe, prócz t. z. dla dzieci nie odbywają się po domach. W oknach domów nie ma świateł, muzyki nie słychać, nie ma odpowiednich mieszkań, niktby sobie subjekcji nie robił, zresztą nie wolno muzykować tylko do 10 godziny wieczorem, więc zaprasza się gości do jakiejś sali w hotelu. Otóż gdyby kto sądził, że ta powódź zabaw to jest objaw lub wynik żywych towarzyskich stosunków, byłby to wniosek zupełnie mylny. Przyczyna jest wręcz właśnie przeciwna. Zupełny brak towarzyskiego życia i stałych jego zwyczajów sprawia, że karnawał musi wynagrodzić to, co przez cały rok bywa zaniedbanem. Lecz to wyłącznie karnawałowe obcowanie towarzyskie, ta wrzawa tłumna, gwałtowna i sztuczna, to nie jest normalny ruch, ani go nie wywołuje. Z karnawałem ustaje wszelkie towarzyskie obcowanie, wracają dwa objawy: z jednej strony odosobnienie po domach, z drugiej szwendanie się tłumów po wszelkich lokalach i ogrodach publicznych. Stosunki te wywołują dalsze dwa objawy: Wiedeńki, które na ulicy, w ogrodzie są zgrabne, fertyczne, wdzięczne, — w salonie, jako nie nawykłe do towarzystwa, źle się wydają; umieją tańczyć dobrze walca, ale nie umieją siedzieć, ani chodzić, ani ubrać się w toaletę właściwą; są żenowane, ciasno im, a rozmowa tylko pusta, lekka jest możliwą. Drugim objawem jest niezmierna ilość „towarzystw“, zawiązywanych pod nazwami nieraz najdziwaczniejszemi, które mają na celu tylko zabawę, tylko wymyślanie sposobów, żeby ludzi razem sprowadzać, żeby przecie życie towarzyskie tworzyć i podtrzymywać. Figle, g'schnas, śpiewy muzyka, deklamacje humorystyczne (są osobne w tym celu zbiory), taniec, wycieczki, maskarady, to sposoby i wabiki — a zużywają one niesłychane zapasy talentów wszelkiego rodzaju, dowcipów, które ostatecznie w tym ciasnym świecie się wyczerpują, jałowieją i stają banalnemi.

Wobec setek tych „Vereinów“, klubów, mających swoje lokale stałe lub wędrowne, które ściągają swoją publiczność, nie może ani powstać, ani też nie mogłoby się ostać prawdziwe towarzyskie obcowanie. Salonu nie ma też w Wiedniu ani jednego, są domy, gdzie są stałe partje kwartetowe, albo karciane; bywają na wzór angielski herbaty popołudniowe, uczęszczane prawie wyłącznie przez kobiety, ze szczupłego pewnego grona, ale to wszystko nie ma ani podobieństwa żadnego, ani pretensji do salonu. Cały podział dnia jest też w Wiedniu taki, że na towarzyski ruch nie ma czasu. Nie ma tu jednego stałego zegaru. Obiad od 12tej w południe do 6tej wieczór, każda rodzina o innej godzinie, nigdy nie wiadomo kiedyby można komu złożyć bodaj etykietalną wizytę. Tylko godzina teatru jest stałą, 7ma w., koniec o 10tej, a po teatrze albo kolacja w restauracji, albo spanie od razu. Czas dla towarzyskich odwiedzin dłuższych zaczyna się na zachodzie po obiedzie, wieczorem. W Wiedniu przypada wtedy kolacja, a przecież na kolację nikogoby tu nie przyjęto. Salon z kolacją, to coś dla Wiednia tak dziwnego, nieznanego, kosztownego, zgoła niemożliwego, że na ten trud i kłopot żadna Wiedeńka namówićby się nie dała. Salon bez kolacji, wszędzie trudny, a cóż dopiero w Wiedniu, który dotąd przeważnie nie zna herbaty. Zdaje mi się, już raz zauważyłem, że gdzie panuje piwo, tam nie może być mowy o towarzystwie w doj mu; wieczornym zebraniom sprzyja najwięcej herbata.

Brak salonów sprawia, że różnice stanów są tutaj jeszcze zbyt wyraźne, nietylko między arystokracją a mieszczaństwem, ale wśród samego mieszczaństwu jest mnóstwo odgradzających murów. A skutek ten staje się znowu przyczyną, że usiłowania wytworzenia mięszanego towarzystwa, nigdy się tu nie udadzą, chyba, aż się ludność cała zmieni. A jeżeli już zbierze się dla jakiegoś powodu towarzystwo mięszane, to rozpada się zaraz na dworaków, mężczyzn i kobiet, które otaczają i biją czołem przed ekscellencją, przed panem hrabią czy baronem, czy przed panem generalnym dyrektorem lub artystką, a nawet przed artystą. Osobistości te obe-

---

mu się kilka sztuk złota i padły na podłogę werandy. Spojrzenia, które wymieniali obecni, gdy przybysz schylił się po pieniądze, dały mu poznać niebezpieczeństwo, wynikłe z jego własnej nieostrożności.

Ale Guest umiał sobie poradzić. Przywoławszy właściciela tjendy, zapytał go po angielsku, czy ma na składzie noże.

— Noże, sennor? — powtórzył zdziwiony kramarz.

— No, tak, — bowresy, lub sztytety — oto takie...

I ręką udał pchnięcie.

Kramarz poszedł do tjendy i wkrótce powrócił, niosąc kilka sztyletów w pochwach z czerwonej skóry. Guest wybrał największy, wypróbował jego ostrze na stole i zapytał:

— Wiele się należy?

— Trzy pesos! *)

Uiściwszy zapłatę, wetknął sztylet w pochwę od buta. Następnie skrzyżował ramiona na piersiach i oparł się o ścianę.

Ale ten epizod zamiast odstraszyć ciekawych, przyczynił się tylko do tego, że ich liczba urosła. Jeden z nich zbliżył się ku Guestowi i przemówił:

— Piękne powietrze, kamracie, masz do podróży.

Zagadnięty milczał.

— Prześliczna noc, ozwał się inny łamaną angielszczyzną, zacierając sobie ręce.

Znowu brak odpowiedzi.

— Musisz zapewne przybywać z Sank Hosay?

— Nie muszę!

*) *Peso*, talar hiszpański.

Rozmowniś zamruczał coś po hiszpańsku pod nosem. W tejże chwili wniósł gospodarz Guestowi wieczerzę i objąwszy jednym rzutem oka sytuację, uznał za stosowne wziąć pod swą opiekę gościa, widocznie równie zasobnego, jak kłotliwego. W kilku słowach dał on pytającemu odprawę, a gdy Guest zjadł, co mu podano, zaprosił go do obejrzenia przeznaczonego dlań pokoju. Była to ciemna sklepiona izdebka, której jedyne okno, zaopatrzone w kraty, wychodziło na dziedziniec. Można było zrazu sądzić, że to więzienna cela; zaś jeśli się już spostrzegło wysokie łoże i kilka ponurych obrazów na ścianie, to izdebka nabierała podobieństwa do wnętrza sarkofaga.

— Mój najlepszy pokój, przemówił gospodarz. Padre Vincento zawsze w nim sypia, ilekroć tędy przejeżdża.

— Widocznie Bóg bierze go w swą opiekę, odparł Guest. Te drzwi wcale nie dają rękojmi bezpieczeństwa.

Wskazał na podwoje bez klucza i ryglów.

— Cóż na tem zależy? uspokajał go właściciel fondy. Jesteśmy przecież wszyscy najlepszymi przyjaciółmi.

— Naturalnie! brzmiała lakoniczna odpowiedź Guesta, zmierzającego napowrót do werandy. Mimo to postanowił nie korzystać z pokoju ulubionego przez Padra Vincenta.

Myliłby się, ktoby sądził, że postanowienie to powziął młodzieniec pod wpływem trwogi. Kazał mu tak uczynić instynkt człowieka, który dotąd prowadził koczownicze życie. Nie mogąc znieść ani dusznej atmosfery pokoju, ani pobliża ludzi, postanowił oczekiwać na werandzie zejścia księżyca, a potem dalej ruszyć w drogę.

Rozpostarłszy swe członki na werandzie, to rozchylał, to przymrużał powieki podobnie, jak zwierz czujny, kiedy drzemiąc posłyszy turkot wozu, głosy ludzi, lub tętent kopyt końskich. Nagle się podniósł; przez bezgraniczne pola, leżące po drugiej stronie drogi poczęło się już rozlewać światło księżyca.

Swiatło to tak go oślepiło, iż w pierwszej chwili nie spostrzegł nawet powozu i grupy jeźdźców, która prawie bez szmeru dopadła do fondy i tu się zatrzymała. Było to towarzystwo złożone z kobiet i z mężczyzn, powracających do misji Perdidy. W powozie siedział Buchanan, Raymond i Garnier obok Amity i Doroty, podczas gdy Maruja zajęła miejsce na koźle. Między jeźdźcami ku własnemu i całego towarzystwa zdziwieniu znajdywał się także kapitan Carroll.

Że go wezwano napowrót, o tem wiedziała tylko Maruja i jej matka; a wezwano go, aby położyć tamę plotkom, powstałym skutkiem jego nagłego wyjazdu. Tylko Maruja mogłaby powiedzieć, jak osobliwej użyto w tym celu formułki; wezwanie było tak wystylizowane, iż kapitan nie mógł odmówić, a zarazem nie mógł roić sobie najmniejszej nadziei co do spełnienia swych życzeń.

Bystry wzrok Maruji, nie osłabiony nawet krzyżowym ogniem spojrzeń Carrolla i Garniera, padł na młodzieńca, co drzemał w werandzie. Był to niewątpliwie tramp, z którym mówiła przy płocie, a przecie wyglądał teraz zupełnie inaczej. Guest rozbudzony odwrócił od niej oczy i począł się przypatrywać jej towarzyszom. Żaden muszkuł twarzy nie zdradzał jakiegokolwiek poruszenia.

(C. d. n.)

cnością swoją paraliżują tu całą swobodę obcowania, tak dalece jest tutejsza ludność do towarzystwa nie przyzwyczajoną. Szczególnie też aktorzy i aktorki są tutaj takiemi bożkami, obok nich grupuje się tłum hołdowniczy — a zwykłe śmiertelniczki nudzą się i tylko pragną wydostać się co prędzej z niewoli towarzystwa. Arystokracja pieniężna zgromadza czasem mięszane towarzystwo; są tam produkcje, wystawa toalet, świetny bufet, jest popis, ale towarzystwa nie ma; każdy taki wieczór to chwila bez żadnych następstw, rok przejdzie, a ci ludzie znowu razem się nie znajdą. Więc są społeczne i towarzyskie rozdrobnienia i odrębności, różnice stanów i różnice setnych odmian „Vereinów.“

Na pozór życie wre, kipi; wrzawy, gwaru, konceptów, śmiechu, relacyj po dziennikach mnóstwo, ale obcowania towarzyskiego, szlachetnego, pogodnego, swobodnego a stałego nie ma zgoła ani śladu. Obcego może pozór łudzić, może mu się Wiedeń wydawać miastem najmilszem, najruchliwszem; ale niechno pobędzie dłużej, a przekona się, że jeżeli się do osobliwszych manier i szczególności jakiegoś kółka nie dostroi, nigdzie miejsca dla siebie nie znajdzie. I przekona się, że po roku i po latach nie znalazł sposobu, żeby się zapoznał bodaj z szerszemi kołami — prócz w klubach męskich, karcianych, które są antitezą towarzyskości właściwej. I jest to jeszcze właściwością tutejszej ludności, że ona wskutek ciągłych, sztucznych, pozadomowych zebrań, braku towarzystwa nie czuje i kiedy się tu z ludźmi o tem mówi, nie rozumieją wcale o co idzie. Im wystarcza wrzawa pozadomowa, nic lepszego, wyższego nie zakosztowali jeszcze; nie są do czegoś lepszego wcale wychowani.

Więc jak wspomniałem karnawał musi wypełniać wszelkie luki i potrzeby, przeciąga się w post, a ustaje właściwie dopiero, gdy już się wyjazdy zaczynają.

Po takiem przedstawieniu stosunków i życia tutejszego łatwo będzie przedstawić sobie, jakie znaczenie mają tu nadzwyczajne, rok rocznie podczas karnawału urządzane zabawy. Są one istotnie nadzwyczajne, gdyż wszystkie najlepsze siły artystyczne, malarze, rzeźbiarze, muzycy, śpiewacy, a zarazem siły finansowe współdziałają, żeby zawsze przyszło do skutku dzieło znakomite pod trzema względami: pod względem zabawy i humoru, pod względem sztuki i wreszcie pod względem dochodu. Z tegorocznych odznaczyły się tylko trzy: maskarada na lodzie, więc niezliczone grupy charakterystyczne wszelkich ras i ubiorów ludzkich, oraz grupy zwierząt, zamki i groty ze śniegu i lodu, muzyka, elektryczne oświetlenie. Nadzwyczajna zima tegoroczna sprzyjała pomysłom i trzeba zauważyć, że lód jest tu jedynym salonem powszechnym; w tej zabawie biorą równy udział wszelkie warstwy ludności, począwszy od członków domu panującego.

Drugą nadzwyczajnością był — niederlandzki kiermasz z XVII wieku. Wyobraźcie sobie szereg sal, przedsionków i kurytarzy, które przedstawiają za pomocą wybornych dekoracyj ulice, place, najcelniejsze budowle i porty niederlandzkie; publiczności zaś kilka tysięcy przedstawia wszelkie cechy, gildy, studentów, wojsko, osoby historyczne z portretową maską, grupy z najcelniejszych obrazów niederlandzkich i samych malarzy biorących udział w zabawie. — Zabawa ta trwała nie jedną noc, lecz kilka tygodni, gdyż potrzeba było tyle czasu, żeby wszystko urządzić, dostarczać wzory malowane do każdego ubioru, potworzyć grupy, odbywać próby; a potem było całe urządzenie przez dwa tygodnie do oglądania za opłatą wstępu. — Wydano kilkanaście tysięcy, ale zebrano dwa razy tyle i kasa „domu sztuki“ obficie zasiloną została. Ta praktyczność tych zabaw jest godną naśladowania. — Artyści rej wiodą — początek takim zabawom dał Makart, publiczność jest im wdzięczną, a dla sztuki pozostaje znaczny dochód.

Trzecią nadzwyczajnością był wieczór błazeński słynnego wiedeńskiego towarzystwa śpiewu, które produkowało się już w Berlinie, w Dreźnie, w Brukseli, a tego roku wybiera się do Ameryki. Tutaj była dziedzina już nie estetyki, lecz wyłącznie humoru, żartu i nawet płaskiego błazeństwa. Tutaj można było poznać najlepiej co to za „lekka krew“ jest publiczność wiedeńska. Konceptów moc niezliczona, wyliczyć nawet niepodobna. Więc Barnuma amerykańskie biuro podróży, biura wywiadowcze, małżeńskie, komptuary wekslowe, wszelkiego rodzaju wysprzedaże niżej ceny fabrycznej, towarzystwo akcyjne założenia miasta śpiewu w Ameryce itd. Ten ostatni plan przedstawiony został z fantazją Vernego.

Wszystko tam śpiewackie, a obok avenue tenorów instytut wylęgu jaj, których miljony śpiewacy połykają. Wyszedł *ad hoc* osobny Badaecker oprowadzający po tem mieście. Były grupy zamiataczy śniegu, grupa oświetlenia miasta, zamki na lodzie, będące satyrą wszelkich niedostatków stolicy i jej magistratu kumoszki loteryjne, urząd podatkowy, a może największa wrzawa była około grupy: pojednanie ludów. Czescy muzykanci grali niemieckie pieśni, deutschmeistry z Czeszkami, polski żyd z Tyrolką, Bismark pod rękę z Polką itd. Był też i landsturm, pospolite ruszenie według niby nowej ustawy. Rozpoczynali pochód żaki z teczkami i piszczałkami, a kończyli weterani o jednej nodze, na drewnianych koniach. Aranżer tańców spadł balonem z chmur. Piekielny wrzask i chaos ustawały tylko podczas śpiewów chórów, lub komicznego kwartetu. Wszystko odbywało się pod godłem „wisi coś w powietrzu“, a oczywista, że obmyślenie całej tej szalonej nocy wymagało także kilka tygodni przygotowań, które zwykle też są same przez się zabawne, jak próby do amatorskich teatrów.

Zabawy tego rodzaju są przedmiotem zajęcia cały rok potem i niewątpliwie już teraz aranżerowie obmyślają koncepta na rok przyszły.

Sens z tego wszystkiego taki, że brak towarzystwa naturalnego, stałego, zastępują tu surogaty sztuczne, nadzwyczajne, obmyślane, coraz to inne, a przejawia się w nich niezmierna ochota dożycia, t. z. Lebenslust, która jest najgłówniejszem znamieniem tutejszej ludności. Godzi się ta ochota z chwytaniem wszelkich wrażeń artystycznych i przez artystyczne formy utrzymuje się, przynajmniej po większej części, w granicach dobrego smaku. Lecz taka jaką jest, wyklucza ona zupełnie wszelkie poważne zapatrywanie na życie społeczeństwa i narodu.

O polskim balu i wieczorkach mieliście już obszerne sprawozdanie. Należy się jednak osobna wzmianka o zabawie w Persji t. j. w ambasadzie perskiej. Zabawa była kostiumowa. Salony są urządzone na sposób wschodni, jeden tylko w stylu Louis XIV. Gospodarz Neriman Khan w czamarze z guzami w kołpaku z piórem, wyglądał istnie jak zasobny szlachcic, czy magnat polski — przyjęcie też było jakby polskie, tak serdeczne, gościnne, a zabawa ochocza. Był też mazur w 8 par, który prowadził Rybkowski, był czardasz a nawet kadryl amerykański. Pani Ziemiałkowska była w stroju huculskim; tańczono do 5 rano.

Stosunkowo dosyć liczne było tam towarzystwo polskie, z którem poseł perski zapoznał się na przyjęciach u pp. Ziemiałkowskich. Dwie córki gospodarza były w bogatych strojach wschodnich. W licznym zbiorze obrazów, które zdobią salony posła, znajdują się Brandt, Siemiradzki, Ajdukiewicz. Już to samo sympatycznie dla Persji nas usposabiało.

Sprawy krajowe.

W myśl uchwały sejmowej z 23 stycznia r. b., Wydział krajowy przyznał następujące zasiłki na roboty regulacyjne i ochronne:

1) Obszar dworski Wielka Wieś w pow. Brzeskim na ubezpieczenie przekopu na Dunajcu, 2.304 zł. 72 ct. jako $1/3$ kosztów całej roboty.

2) Gmina Bobrek w pow. Chrzanowskim na ubezpieczenie brzegów Wisły 306 zł.

3) Obsz. dw. Wróblowice w pow. Tarnowskim, jako część kosztów regulacji Dunajca 100 zł.

4) Obsz. dw. Wiśniowa w pow. Jasielskim na wykończenie miejscowej regulacji Wisłoka 2.200 zł.

Wydz. kr. przyrzekł nadto udzielić następujące zapomogi na roboty tego rodzaju, jeśli i rząd się przyczyni odpowiednią subwencją:

1) Gm. Chwałowice w pow. Tarnobrzeskim na budowę wałów ochronnych nad Wisłą 3.000 zł.

2) Gm. Strzyżów w pow. Rzeszowskim na regulację Wisłoka 200 zł.

3) Wydz. powiatowemu Brzeskiemu na zabudowanie dzikich górskich potoków wpadających do Dunajca, albo do Uszwicy 250 zł.

4) Wydz. powiatowemu Jasielskiemu na zakończenie robót regulacyjnych na Wisłoce, wzdłuż drogi Niegłowice-Dębowiec 200 zł.

5) Obsz. dw. Rostoka w pow. N. Sądeckim na naprawę opasek kamiennych na Dunajcu 555 zł.

6) Gm. i Obsz. dw. Załucze w pow. Śniatyńskim na ubezpieczenie brzegów Czeremoszu 1000 zł.

List do Redakcji.

Wiedeń 24. marca.

Szanowna Redakcjo! W Wiedniu istnieje związek kupców i przemysłowców pod nazwą: *„Confidentia“*, którego zadaniem jest: bronić członków od strat z powodu kredytu nadużywanego przez odbiorców. Związek utrzymuje i rozsyła wykazy złych płatników, pomaga członkom w egzekwowaniu należytości, ostrzega, informuje, wzywa dłużników, którzy obawiając się egzekucji i ogłoszenia skłaniają się zwykle bez sądu do uiszczenia długów. Rękodzielnik nie potrzebuje się sam narażać, czasu tracić i kosztów ponosić. Ogłoszony w *Przeglądzie* list majstra szewskiego ubolewający nad stratami w skutek złych dłużników, chociaż mogą płacić, spowodował mnie do tego listu, który może zachęci do zawiązania we Lwowie czegoś w rodzaju *„Confidentii“*.

S.

Od Administracji.

Prenumerata *Przeglądu* kosztuje (na prowincji z przesyłką pocztową) — **12** złr. rocznie — **3** złr. kwartalnie — **1** złr. miesięcznie.

Upraszamy o odnowianie wczesne, gdyż z dniem 1 kwietnia zawieszoną zostanie wysyłka *Przeglądu* wszystkim tym prenumeratarom, którzy do dnia owego nie odnowią swej prenumeraty. Na adresie tych prenumeratorów, których abonament kończy się, będzie od dnia dzisiejszego zanotowane, że on wygasa dnia 1 kwietnia.

Prenumeratę najlepiej przesyłać przekazami pocztowemi wprost do Administracji *Przeglądu* — Lwów, Sykstuska 45.

KRONIKA.

† **Hrabina Chambord**, księżna Maria Teresa Bourbon, zmarła dnia 25 b. m. o godzinie 10 przedpołudniem w Gorycji, należała z pochodzenia do modeńskiej linji austrjackiego domu panującego. Była ona najstarszą córką Franciszka IV, księcia Modeny.

Urodziła się 14 lipca 1817 r. Franciszek V, ostatni książę Modeny, był jej bratem. Z rodzeństwa jej żyje tylko jeszcze arcyksiężna Marja Beatrix, matka don Carlosa, pretendentka do tronu hiszpańskiego. Arcyksiężna Marja Teresa poślubioną została dnia 16 listopada 1846 r. w Gracu hrabiemu Chambord, o trzy lata młodszemu i wniosła mu posagu kilkanaście miljonów. Wyszedłszy za mąż, podzielała zupełnie odosobnione od świata życie małżonka swego w Frohsdorf i w Gorycji, nigdy też imię jej nie dało się słyszeć w historji pretendentury hr. Chamborda, jakkolwiek hrabina, równie jak jej małżonek, stanowczo wyznawała zasady najściślejszego legitymizmu, i szczególnie w ostatnich latach życia hrabiego, na wiele jego postanowień stanowczy wpływ wywarła. Również jak jej mąż słynęła z pobożności i uległości kościołowi. Małżeństwo pozostało jak wiadomo bezdzietnem. Kiedy książęta orleańscy usiłowali zbliżyć się do hrabiego Chamborda, mieli podobno doznać nie bardzo uprzejmego od hrabiny przyjęcia. Niemniej i po śmierci męża (24 sierpnia 1883), miała hrabina wystąpić dość szorstko wobec książąt orleańskich, którzy przybyli wówczas do Frohsdorfu na pogrzeb hr. Chamborda. Domagali się oni podczas ustanawiania ceremoniału pogrzebowego, ażeby mogli, jako najbliżsi dotknięci stratą, iść pierwsi za trumną, gdy tymczasem hrabina wdowa pierwsze miejsce za sarkofagiem wyznaczyła dla hrabiego Henryka Bardi, ustanowionego dziedzicem zmarłego. Książęta orleańscy niejawili się też w skutek tego na pogrzebie w Gorycji.

Po śmierci męża hrabina, słynąca z dobroczynności, utrzymywała nadal listę hojnych datków na szkołę w Frohsdorfie, tudzież na inne kościelne i humanitarne cele. Lata wdowieństwa przepędziła w największem odosobnieniu. Na zimę udawała się dawnym zwyczajem do Gorycji, gdzie też obecnie złożoną zostanie do grobu obok swego małżonka. Od dłuższego już czasu cierpiała na serce, a mając słuch przytępiony, bardzo mało znosiła się z otoczeniem.

Przeniesienia. Praktykant konceptowy Namiestnictwa p. Kazimierz Jastrzębski został przeniesiony z Przemyśla do Wadowic.

Zmarli. Ludwika Wężykowa — z domu br. Żeleńska, primo voto br. Borowska, secundo voto Leonardowa Wężykowa — zmarła w Paszkówce we czwartek. Matrona zacna, pobożna, w Pobiedrze wystawiła świątynię własnym kosztem; pracowita i dobroczynna, pozostawia po sobie żal powszechny.

Syn p. Rosenbluma z Warszawy, p. Arnold Rosenblum, od kilku lat akademik w Berlinie, otrzymał świeżo — jakkolwiek jest poddanym belgijskim — rozkaz jak najrychlejszego opuszczenia Berlina. Rozkaz ten motywuje policja berlińska tem, że pan Rosenblum — pomimo naturalizacji belgijskiej — jest „z pochodzenia Polakiem“.

Ciekawem jest, czy policja berlińska w swym zapale wydalania Polaków nie udzieli takiego rozkazu członkom berlińskiej opery — również polsko-żydowskiego pochodzenia — pannie Beth i panu Rothmühl?

Joffrin i Chabert, dwaj komunardzi, wyrazili w paryskiej radzie miejskiej życzenie, ażeby wszelkie szlacheckie tytuły zniesione zostały, żeby wytoczono proces pretendentom do korony, i żeby wszelkie majątki książąt bez wyjątku wcielono do skarbu publicznego. — Niczego więcej nie żądają ci zacni panowie.

Z Wiednia donoszą, że tam we czwartek odbyło się Zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział aż 2000 włościan, i które uchwaliło żądać: 1) aby tylko chłopi byli posłami z mniejszych posiadłości; 2) aby wybory do Rady państwa były bezpośrednie: 3) aby mandat poselski trwał tylko 3 lata (zapewne dla tego żeby dochód i poczęstunek, jaki wybory przynoszą ze sobą powtarzał się częściej) i żeby nie uchwalano ustawy o pospolitem ruszeniu.

Że w tej agitacji i w tych rezolucjach czuć „inną rękę“, — to pewna.

Trzej włościanie. Do Galicji, do powiatu sokalskiego, przybyli w ostatnich czasach ze Spikołos w hrubieszowskiem powiecie, trzej świadkowie, mogący potwierdzić prawdziwość pamiętnego oświadczenia biskupa Pełesza w sejmie naszym, że unia za kordonem nie zginęła, lecz została siłą zniszczona. Owi świadkowie — jak pisze lwowski korespondent *Czasu*, — nie mogąc przed kilkunastu laty zostać nadal unitami, tulili się, jak długo to było możliwem, do kościoła rz. k. Potajemnie chwalili Boga w kościele rz. kat., bo jawnie tego czynić nie mogli. Skończyło się to jednak teraz, bo wytropiono ich tajemne praktyki i postawiono alternatywę, wobec której przed nieszczęściem już w żadnym razie ustrzedz się było niepodobna. Trzeba było albo przejść na prawosławie, albo dać się wywieźć w głąb Rosji. Trzej włościanie spikołoscy nie wiedzieli co począć z rodzinami, bo o wyrzeczeniu się wiary katolickiej i pozostaniu na miejscu myśl ani na chwilę w ich umysłach nie postała. Powiodło im się dostać przez granicę z żonami i dziećmi, ale w stanie opłakanym. Gospodarstwa ich stracone niepowrotnie, a możność zapracowania na życie dla siebie i dzieci bardzo utrudniona. Stanęli biedacy na służbę, jako parobcy, a całe ich szczęście, że natrafili na zacnych służbodawców, którzy umieją cenić bohaterstwo tych ludzi, i pragną osłodzić im niedolę. Warto wymienić nazwiska tych ludzi tak niezwykłego w dzisiejszych czasach hartu moralnego i religijnego. Nazywają się oni: Jędrzej Karpiński, Józef Grabowski i Teodor Radiuk. Wszyscy trzej są żonaci i mają dzieci.

Cena biletów koncertowych. Antoni Rubinstein dawał niedawno szereg koncertów w Lipsku. Owoż warto zanotować, że pierwszorzędne miejsca kosztowały po 3 marki (1·80 ct.), drugorzędne po 2 marki (1·20 ct.), trzeciorzędne po 1 marce (60 ct.); przyczem wszystkie miejsca były siedzące.

Przed tygodniem dawał Mierzwiński koncert w Hamburgu i pierwszorzędne miejsca kosztowały 1 marki (1·20 ct.), a drugorzędne markę (60 ct.).

Dyrekcja zakładu wód w Wiesbadenie urządziła w tamecznym „karhauzie“ dla przyjemności leczących się lub zimujących w tej uroczej miejscowości serje odczytów i koncertów; tak w jednych jak i w drugich przyjmowały udział najpierwsze siły naukowe resp. artystyczne. Więc n. p. w koncertach występowali między innymi: Joachim, Mierzwiński, Sarassate, Lucca i t. d. Abonament na dwanaście koncertów kosztował 24 marki, 18 m. i 12 m., to jest za jeden koncert 2, $1^{1}/_{2}$ i 1, wyraśnie j e d n ę m a r k ę.

A jakże u nas? Oto niech którykolwiek drugorzędny śpiewak lub muzyk przyjedzie, wnet podnoszą się ceny biletów teatralnych do bajecznej wysokości, a niech przyjedzie pierwszorzędny, to aby pójść go usłyszeć, trzeba zaciągnąć pożyczkę hypoteczną. Zaprawdę warto byłoby, żeby publiczność raz postanowiła nauczyć tych wszystkich aranżerów i impresarjów rozumu i pokazała im, że wyzyskiwać nas nie wolno. tak, jak się wyzyskuje dzikie narody Wschodu.

W sprawie powodzi. Według relacji *Czasu*, woda na Wiśle podniosła się w ciągu ostatnich dni kilku prawie o metr, jednak niebezpieczeństwa wylewu nie ma prawie wcale. Przymrozki nocne, powtarzające się systematycznie na całym obszarze Galicji a występujące w górach z tem większą siłą, im więcej stoki i szczyty ich były wystawione na ostry wiatr wschodni i na promieniowanie w bezbrzeżny przestwór podczas czystych i jasnych nocy, uratowały już nas jak się zdaje zupełnie. Przynajmniej do tej chwili, gdy to piszemy, nie ma jeszcze z niskąd wiadomości o grożącem już niebezpieczeństwie. Owszem, zewsząd donoszą, tak ze wschodniej i południowej Galicji, jak i z zachodniej, że w niektórych miejscach już pomału zaczęły się rzeki oczyszczać z lodu, w innych lód już popękał i kra zaczyna spokojnie spływać, a jeżeli gdzie niegdzie potworzyły się małe zatory, to przecież jest nadzieja, że do większego wylewu nie przyjdzie.

Uczta. Na cześć p. Teodora Baranowskiego, prezesa krakowskiej Izby handlowej, urządzili członkowie Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców we czwartek ucztę w Krakowie.

Raut na dochód Towarzystwa św. Wincetego a Paulo urządzają hr. Krasińscy w Krakowie w przyszłą niedzielę. Krakowski „high life“ umie pożyteczne z przyjemnem pogodzić.

Jenerał Ganiecki. Wczorajszy telegram doniósł o naznaczeniu tego pana głównokomenderującym na Litwie. Litwa już go zna z r. 1863. Jako młody jenerał dowodził wtedy brygadą rozlokowaną w Antokolu pod Wilnem i ciągle a niefortunnie ucierał się z powstańcami w górach Ponarskich. Do jego wojennego rejonu należał i pałac Sapieżyński, wśród lasów, nad brzegiem Wilji położony, a mieszczący wtedy w sobie Brześć-Litewski korpus kadetów. Otóż raz, w zimie, przejeżdżając konno przez dziedziniec korpusu, zatrzymał młodziuchnego kadecika pytaniem dla czego mu nie oddał wojskowych honorów.

— Ja się Moskalom nie kłaniam! — odrzekł berbeć.

Jenerał zaczął okrutnie wymyślać i grozić nahajem. Nadbiegli inni kadeci, ściągnęli jenerała z konia i tak go zbili, że na płaszczach był zaniesiony do szpitala. Za to korpus skasowano, a Ganieckiego przeniesiono do Rewla na komendanta fortecy.

Trudny dylemat. Kto się z Polaków poddanych Rosji nie uczy rosyjskiego języka, ten jest widocznie wrogiem Rosji, więc go na Sybir, kto zaś z nich uczy się rosyjskiego języka, ten widocznie ma zamiar zdradzać przed Europą tajemnice rosyjskie, a więc go na szubienicę.

Taki dylemat daje do rozwiązania *Kijewlanin*, jedno z tych pism, które rząd rosyjski wydaje, aby szczuły na Polaków. Oburza się ten dziennik, że w zakładzie naukowym OO. Jezuitów w Chyrowie ma być wykładany język rosyjski. Oho! — powiada — rozumiemy, dla czego to OO. Jezuici zapowiadają, iż będą uczyli rosyjskiego języka. Oto dla tego, żeby ściągnąć młodzież z naszego kraju i wychowywać ją na zdrajców Świętej Rosji. Więc jest źle, że uczą rosyjskiego języka, a gdyby nie uczyli, *Kijewlanin* zadenuncjowałby ich, że pogardzają rosyjski język i wychowują młodzież zakordonową na wrogów tejże Rosji. *Kijewlanin* wzywa w końcu rząd, aby zabronił wychowywać młodzież w galicyjskich zakładach naukowych.

Dyrekcja poczt donosi nam, że od 1 kwietnia będzie można posyłać pieniądze przekazami pocztowemi do Portugalji, na wyspę Maderę i na wyspy Azorskie. Na jednym przekazie nie można będzie posłać więcej jak 200 zł. czyli 500 franków. Cena przekazów ta sama co do Włoch.

Biuletyny meteorologiczne. W wiedeńskiem biurze meteorologicznem zaprenumerowaliśmy biuletyny meteorologiczne i od 1 kwietnia będziemy je stale podawali. Prof. Zbrożek, dyrektor obserwatorjum astronomicznego politechniki lwowskiej, przyobiecał nam łaskawie układać z tych biuletynów prognozę (przepowiednię) pogody na krótszą lub dalszą przyszłość, odpowiednio do kierunku i siły natężenia wiatrów.

Nie pomogła mu zmiana nazwiska. Z Berlina donosi nam nasz korespondent, że brat Nobilinga, tego, który strzelał do cesarza Wilhelma, i został w Berlinie powieszony, podał wkrótce po owym zamachu podanie do rządu, aby mu pozwolono skompromitowane nazwisko Nobiling zmienić na Edeling (niemiecki wyraz E d e l znaczy to samo co francuski N o b l e). Rząd się zgodził i p. Nobiling służył odtąd jako Edeling w stopniu porucznika w armji pruskiej. Tymczasem przed kilku dniami sąd w Kolonji skazał go na trzy lata więzienia za sprzeniewierzenie 60 tysięcy marek. Jakże więc teraz nazywać się będzie?

Z Petersburga donoszą nam o rusyfikacji nadbałtyckich prowincyj co następuje:

Jenerał Richter prezes komisji petycyjnej przedłożył carowi petycję podpisaną przez całą szlachtę prowincyj nadbałtyckich, błagającą o to, ażeby raczył utrzymać w mocy specjalne przywileje, według których nie obowiązywało w prowincjach nadbałtyckich prawo o małżeństwach mięszanych, i wolno było dzieci z mięszanego małżeństwa prawosławno-luterskiego chrzcić w religji luterskiej.

Car odczytawszy petycję, napisał na marginesie własnoręcznie: „Rządzę podług ustaw — przywilejów nie znam.“

W jaki zaś sposób odbywa się nawracanie lutrów na prawosławie, o tem świadczy fakt, obecnie zupełnie sprawdzony, który wydarzył się w okolicy Wendawy. Chłopi długo wahali się z przyjęciem prawosławia. Część ich przyjęła je zeszłej jesieni, ale później widząc, że obietnice przez miejscowego popa im robione, jakoś ziszczać się nie chcą, objawiła gotowość powrotu na łono luteranizmu. Wtedy oficer żandarmów zwołał chłopów z całej wsi i w obecności popa zapytał najstarszego wieśniaka: „Jaką wiarę wyznaje nasz car?“ — Prawosławną, brzmiała odpowiedź. — „Dobrze, a wiara którą nasz car wyznaje musi być bezwarunkowo najlepszą, jedynie prawdziwą“ — mówił żandarm dalej. — „Jakże więc możecie wy głupie tumany szukać jeszcze jakiejś innej wiary? Dziękujcie Bogu, że was nawrócono do prawdziwej. Wy też pewno nie myślicie na serjo powracać do dawnego kościoła. Widzę, że wszyscy chcecie zostać prawosławnemi“. — A zakończywszy gorącemi obietnicami dla skaptowania tych, którzy jeszcze prawosławia nie przyjęli i nieczekając odpowiedzi chłopów, którzy jakby zapomnieli języka w gębie, ustąpił się popowi, a ten rozpoczął dzieło chrztu.

Ale ten sposób nawracania nie jest jeszcze najgorszy. Zdarzają się fakta pełne grozy tragicznej. Wiadomo, że przy nawracaniu na prawosławie, kobiety okazały daleko więcej hartu duszy aniżeli mężczyźni. Oni przyjęli prawosławie, i stąd powstało mnóstwo małżeństw mięszanych: mąż prawosławny, żona luterka. Dziś rodzice ci szaleją, gdy ich nowo narodzone dzieci muszą być chrzczone w prawosławiu. Niedawno zdarzył się w okolicy Wendawy okropny wypadek z tego właśnie powodu. Duchownemu luterańskiemu przyniosła pewna luteranka dziecko do chrztu. Ponieważ ojciec był prawosławny więc duchowny odmówił chrztu, jako „wbrew ustawie“. Nieszczęśliwa matka popadła w obłąkanie: zadusiła niemowlę a potem zwłoki dziecka zaniosła do popa, krzycząc ustawicznie: „Teraz niech chrzci!“

W prowincjach nadbałtyckich rozpoczyna się już ruch emigracyjny, a od tych emigrantów dowiedzą się może Prusacy jak to wygląda owo prześladowanie, którego się rząd dopuszcza teraz w obec Polaków.

Długa podróż. Jeden z deputowanych sejmu pruskiego, Berlińczyk przesłał miejską pocztą dwom przyjaciołom swoim i ich żonom zaproszenie na obiad, mający się odbyć w pierwszorzędnej restauracji, lecz ku wielkiemu zdumieniu jego, goście nie uprzedziwszy poprzednio, nie przybyli. Wyjaśnienie nastąpiło znacznie później Bileciki zapraszające, wsunęły się za opaskę jakiejś gazety i powędrowały do Pergamonu w Azji Mniejszej, zkąd je sumienny odbiorca zwrócił adresatom.

Z Bohorodczan nam piszą. Przedwczoraj doznaliśmy miłej niespodzianki. W przejeździe przez tutejsze miasto urządziła nam p. Adela Malewicz odczyt na temat „charakter i prawdziwe wykształcenie“, i zgromadziła w sali kasynowej większą część naszej inteligencji... oceniającej znaczenie i doniosłość prawdziwego wykształcenia. To też obecni ulegli wrażeniu, jakie ważność przedmiotu i osobiste zalety prelegentki koniecznie wywrzeć musiały. Podziwienia godny spokój, tak trafnie licujący z ważnością dobrze opracowanego przedmiotu, przyjemny układ, miłe wygłoszenie i stósowne cieniowanie, przedstawiły całość odczytu w warunkach dodatnich. Zgromadzona elita naszej publiczności opuściła też salę odczytu z podniesionym nastrojem umysłu i pełnem zadowolnieniem moralnem. Połowę czystego dochodu oddała pani Malewicz na nieszczęśliwe ofiary pruskich wydaleń.

Carbonit. Tak się nazywa nowy środek wybuchowy, wyrabiany przez berlińska firmę Schmiot Bichler, siłą równy prawie dynamitowi, o 10 prc. tańszy, a ma tę zaletę że przy transporcie nie jest tak łatwo zapalny, i nie poddaje się działaniu wody ani zimna. Szczególnie nadaje się do użytku w kopalniach węgla kamiennego, gdzie nawet w obecności pyłu węglowego i 10% tlenku węgla nie powoduje niebezpieczeństwa, a łamie pokłady bardzo gładko, w wielkie bryły dając mało prochu, przyczem wywiązuje się tak mała ilość gazu, że wcale nie jest szkodliwą. Zapalanie karbonitu odbywa się w taki sam sposób jak dynamitu.

Aleksandra. Znany w Niemczech autor dramatyczny Ryszard Voss napisał nowy utwór sceniczny pod tyt. „Aleksandra“, który przed kilku dniami wystawiono we Frankfurcie nad Menem.

Śladem Dumasa syna idąc, postawił sobie autor tezę obyczajową nader drastyczną, a mianowicie rozwiązanie pytania: „Czy można pojąć za żonę dzieciobójczynię; czy jest możliwym związek małżeński między mężczyzną a kobietą, którą on niegdyś uwiódł, a która jego własne dziecko zamordowała, czy też tylko chciała zamordować?“ — W ogóle obrona każdej tezy, obyczajowej czy społecznej, na teatrze jest przedsięwzięciem nader niebezpiecznem, a już zgoła jest ryzykownem, jeżeli autor postawi sobie za zadanie kruszenie kopji w obronie problematu tak wyjątkowego. Naprzód bowiem wyjątkowość ta czyni, że mało kogo temat rozciekawia, a powtóre obrona tak szczególnej tezy może mieć powodzenie tylko wtenczas, jeżeli będzie opracowaną w formie powieści, w której autor może dokładnie skreślić i umotywować wszystkie psychiczne przejścia w duszy ludzkiej.

Jeżeli Dumas zapytuje „Czy można umiłować kobietę, która była komu innemu oddaną?“ to jestto zawsze jeszcze kwestja — proszę wybaczyć wyrażenie — „ogólniejszego interesu“ aniżeli ta, którą Voss stawia. I słusznie pisze krytyk Emil Peschkau o tej sztuce:

„Jakkolwiek autor bardzo zręcznie wziął się do dzieła, i jakkolwiek nie można go nie pochwalić za oczywiste postępy w kierunku kreślenia charakterów i faktury scenicznej, to jednak żałować wypada, że Voss podobne wyszukuje tematy. Żyjemy w czasie istotnie brzemiennym w kwestje społeczne: poeta nasz schodzi im jednak z drogi, a wybiera się na jakieś bezdroża, i to nie dlatego żeby tam zrywać róże i wić wieńce (za co bylibyśmy mu zawsze jeszcze wdzięczni), ale dlatego żeby tam rozmyślać, jak się może ukształtować pożycie między dzieciobójczynią a jej uwodzicielem, i w jaki sposób puścić w ruch potężny aparat środków scenicznych na usługi tak dziwacznego tematu!“

Treść sztuki jest następująca:

Akcja sceniczna rozpoczyna się w siedm lat

po uwiedzeniu Aleksandry przez Edgara Eberti. — W napadzie rozpaczy chciała raz Aleksandra zamordować swe dziecię, ale w chwili czynu zabrakło jej sił, omdlała i straciła przytomność. Kiedy odzyskała zmysły, dziecko już było uduszone, zmarło, a ją oskarżono o dzieciobójstwo. — Obrońcą jej był adwokat Andrea. Wszystkie jego usiłowania, aby ją uratować, pozostały bez skutku; jestto bowiem dziwnie uparta natura. Aleksandra pragnęła, żeby ją skazano za „usiłowaną“ zbrodnię. Zasądzono ją więc na siedm lat więzienia.

W murach więziennych oddawała się jednej tylko myśli, wykonaniu zemsty na uwodzicielu. Kiedy wreszcie uwolnioną zostaje, postanawia zawrzeć ślub z uwodzicielem, a dopiero potem wyjawić mu, że pojął dzieciobójczynię, skazaną przez sąd i ukaraną kryminalnie. Jakoż udaje się jej wzniecić w sercu Ebertiego miłość nanowo. On ją wprowadza w dom swej matki, kobiety wielkiej dobroci serca, ale i surowych obyczajów. Aleksandra ulega tutaj wpływowi tej zacnej niewiasty.

Przedstawienie tego oddziaływania byłoby bardzo wdzięcznym tematem do poetycznego opisu, a jakkolwiek Voss i tutaj wiele zrobił, to przecież na scenie nie wywołuje pożądanego efektu. Bądźcobądź nienawiść Aleksandry chłodnieje, a w sercu jej zapala się znowu miłość prawdziwa. Wtem pojawienie się adwokata Andrei (który przychodzi oświadczyć jej, że skutkiem jego zabiegów sąd ją rehabilitował) wywołuje u niej reminiscencje z czasów więzienia. Aleksandra walczy z powstałym nanowo upiorem zemsty. Na chwilę opanowuje go; obiecuje adwokatowi, że się wyspowiada Ebertiemu ze wszystkiego; ale niebawem przychodzi wahanie, trwoga, i zdanie się na los.

Tymczasem pani Eberti dowiaduje się od jakiegoś zazdrośnego leśniczego, który ku Aleksandrze skierował swe zapały, o wszystkiem co zaszło. Aleksandra wykazuje się rehabilitacją sądową, ale niemniej przyznaje, że miała zamiar zamordować swe dziecko. Pani Eberti oświadcza, że małżeństwo teraz jest niemożliwem. Aleksandra apeluje do Edgara, przedstawiając całą sprawę ogólnikowo, tak jakby tu nie o jej osobę, ale o kogoś innego chodziło. — Edgar wyrokuje, że takie małżeństwo jest niemożliwem; człowiek, któryby pojął taką kobietę, musiałby przy lada sposobności w łeb sobie strzelić.

Tak tedy Aleksandrze nie pozostaje nic innego, tylko śmierć; truje się więc przez zażycie wielkiej ilości opjum, które jej lekarz zapisał na cierpienia nerwowe.

Z przytoczonej powyżej treści widzimy, że zdanie krytyka niemieckiego jest bardzo uzasadnione.

Liczba niewidomych w Europie, według obliczenia podanego w jednej z niemieckich gazet wynosi 300.000. Jeżeli odejmie się od tego niezdolnych do pracy starców i dzieci, pozostaje jeszcze 250.000 ludzi, których siła produkcyjna ginie. Statystyka wykazuje jednego niewidomego na tysiąc mieszkańców, lecz stosunek ten powiększy się znacznie jeżeli doliczy się do tego ciężko chorych na oczy. Więcej jest niewidomych mężczyzn niż kobiet, tak jak liczba nieszczęśliwych, pozbawionych wzroku, większą jest w dużych miastach niż w małych, a w tych ostatnich większą niż po wsiach. Okoliczność tę przypisywano początkowo dłuższemu uczęszczaniu do szkół w miastach, lecz przypuszczenie to, jak się przekonano jest nieusprawiedliwione albowiem cyfry statystyczne wykazują znów, że ślepota właśnie w tych prowincjach jest najczestszą, gdzie oświata stoi na najniższym stopniu.

Coup-y-gay-pacia-y-pony. Takiem kabalistycznem imieniem nazwał nowonarodzoną córkę swoją urzędnik miejski w Pawji. p. Sacchi i kazał je wnieść do ksiąg stanu cywilnego. Rząd jednak polecił, aby to co najmniej komiczne imię niezwłocznie wykreślone zostało z ksiąg, w razie zaś, gdyby ojciec się temu opierał, władze same mają nadać dziecku jakieś zwyczajniejsze imię. Sacchi chrzcić córki swej nie dawał, albowiem jest wolnomyślnym.

Dramat rodzinny, bolesny a prawdziwy odegrał się niedawno w Berlinie. Dzienniki miejscowe opowiadają, co następuje:

Przed piętnastu laty znaleziono w Berlinie w tzw. "Hopfengraben" łączącym się z kanałem naprzeciw ogrodu zoologicznego podrzucone nowo narodzone dziecię, płci żeńskiej. Widocznie jakaś występna matka porzuciła je tutaj, — przypuszczenie to wydaje się tem prawdopodobniejszem, gdy się zważy, że na głowie maleństwa spostrzeżono ranę, która nie była przypadkową, ale gwałtem zadaną. Wbrew wszelkim oczekiwaniom dziecko nie umarło i chowało się zdrowo w domu sierot. Wyrodną matkę, dziewczynę służącą w szynku, odszukano wkrótce, a gdy z dochodzenia okazało się, że osoba ta popełniła jeszcze inne zbrodnie, zasądzono ją na 15 lat więzienia. Tymczasem dziecię jej rozwijało się w domu sierot bardzo pięknie — co więcej los zdawał mu się szczególniej uśmiechać. Pewnego dnia, w pół roku po znalezieniu dziewczynki, zjawiło się w domu sierot pewne bezdzietne małżeństwo, pragnące przyjąć jaką sierotę na wychowanie. Wybrali sobie małą Annę — tak się nazywała córka szynkarki — i odtąd była Anna córką jednego z wyższych urzędników miejskich. Starannie wychowana, traktowana z największą czułością, kochająca swoich rodziców, była pociechą i szczęściem domu. W tych dniach zgłosiła się do domu radzcy jakaś kobieta, pragnąca widzieć się z panną Anną. Wpuszczono ją. Wkrótce potem z pokoju, w którym obie mówiły, dał się słyszeć krzyk przeraźliwy, a niebawem przybiegła Anna do pokoju swoich przybranych rodziców i tu krzycząc niezrozumiałe słowa, wśród wybitnych objawów pomieszania zmysłów upadła na ziemię. Nieznajoma kobieta znikła tymczasem w ogólnem zamieszaniu, dała się jednak przedtem poznać. Była to matka Anny, dopiero co wypuszczona z więzienia. Nie mogła przenieść na sobie, ażeby nie dać się poznać dziecku swemu, nawet chciała Annę reklamować dla siebie — i w ten sposób zniszczyła szczęście swego dziecka. Biedną Annę odwieziono jako nieuleczalną umysłowo chorą do Charlotenburga; przybrani rodzice opłakują ją jako zmarłą.

W dalszym ciągu wiadomości o konsekracji biskupa księcia Puzyny otrzymaliśmy telegram, donoszący, że konsekracji dopełnił kardynał Ledóchowski w asystencji kardynała Sembratowicza, byłego metropolity i biskupa praskiego hr. Schönborna.

Zmowa robotników w frabryce stolarskiej braci Wczelaków trwa jeszcze ciągle. Również trwają rokowania ugodowe, ale trudno spodziewać się rychłego pomyślnego rezultatu.

Wczoraj popołudniu aresztowano robotnika stolarskiego Hisenhardta za przemówienia podburzające podczas zgromadzenia robotników we środę odbytego. Równocześnie przyaresztowano czterech robotników stolarskich z pracowni pp. Wczelaków a mianowicie Pestka, Małeka, Staneckiego i Szlikiewicza, jednakowoż nie za strejkowanie, ale za podburzanie innych do strejku i odgrażanie się właścicielom fabryki.

Czeladnik Łychoń, który utracił podczas roboty w fabryce palec wskazujący i był bezpośrednim powodem wybuchnięcia strejku, został przez właściciela fabryki zaskarżonym do sądu, jakoby się sam okaleczył ażeby uniknąć służby wojskowej.

Śledztwo policyjne w sprawie aresztowanych robotników prowadzi p. komisarz Zawałkiewicz (starszy). P. Dyrektor policji Krzaczkowski czuwa nieustannie nad przebiegiem tej sprawy i przyjmuje co chwila raporta o stanie strejku.

Z teatru. Wczoraj wznowiono w teatrze lwowskim dramat historyczny Wiktora Sardou p. t. „Ojczyzna“ osnuty na motywie patrjotycznym i na tle okrutnych rządów Alby w Niederlandach. Sardou, który w ogóle na niwie dramatu historycznego nie stworzył rzeczy trwalszej, w utworze tym, jak zwykle, ukazuje się panem techniki scenicznej, nader zręcznie ustawia obok siebie efekta, ale brak mu tego szczerego, wielkiego patosu, którym dramat patrjotyczny porywać powinien, a który jest dany tylko prawdziwym poetyckim genjuszom — że przytoczymy np. Goethego „Egmonta“ na pokrewnym temacie osnutego. Gdzie Sardou usiłuje wzbić się na wyżyny prawdziwego natchnienia, tam popełnia błędy psychologiczne, a fatalny ten rozdźwięk nie usposabia widza wcale do głębszego zajęcia się akcją na scenie. Dla galerji rzecz ta z powodu obfitości efektów i gwałtownych skoków, a nawet niemożliwości psychologicznych, jest zajmującą, jakkolwiekby nawet wykonanie było tak skromnej miary artystycznej, jak ta, którą do wczorajszej reprezentacji przyłożyćby należało. Ogólne wrażenie efektownego dramatu było mdłe, co konstatując nie chcemy bynajmniej twierdzić jakoby wśród grających nie były chlubne wyjątki świadczące o dobrych przynajmniej chęciach. Przedewszystkiem benefisant p. Woleński, w roli Karla van der Noot dał postać świetnie wykończoną, a obok niego odznaczyły się panie Nowakowska i Woleńska. P. Hierowski niestety nie był Albą, a i cała reszta główniejszych figur od wielkiego inkwizytora z góry na dół była obsadzona przez artystów niechcących lub niemogących być w swoim żywiole. Wyjątek pod tym względem stanowiła pani Gostyńska, która rolę zaciekłej Flamandki oddała z dobrem zacięciem i p. Dębicki, wyborny w roli dzwonnika.

Publiczność nie zapełniła teatru tak, jak może liczył na to długoletni jej ulubieniec, benefisant p. Woleński; równie wieńce i owacje, któremi nauczono się w ostatnich czasach u nas we Lwowie szafować aż do zbytku — tym razem, chociaż może byłyby na właściwem miejscu — nie weszły na porządek dzienny. Były tylko liczne, wierzymy, że gorące, a najzupełniej zasłużone oklaski dla benefisanta.

Teatr. Dziś w sobotę (27. b. m.) pierwszy gościnny występ panny Justyny Machwicówny, primadonny opery Convent Garden w Londynie „Carmen“, opera w czterech aktach Bizeta. — Jutro w niedzielę po południu „Dziadzio filut“, komedja w 3 aktach, przez M. Szmitta i Wł. Wojdałowicza; wieczorem "Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie", obraz dramatyczny w 5 aktach, z epopei A. Mickiewicza przerobił na scenę Łucjan Kwieciński. — W poniedziałek po południu na dochód emerytury p. Köhlera „Robert i Bertrand czyli dwaj złodzieje“, wodwil w 3 aktach ze śpiewami, Wł. L. Anczyca; wieczorem na dochód ubogich miasta Lwowa "Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie“. — We wtorek gościnny występ p. Justyny Machwicówny, primadonny opery Convent Garden w Londynie, „Aida“, opera w 5 aktach Verdiego.

Panna Machwicówna wystąpi trzy razy na naszej scenie.

Na benefis panny Stanisławy Pysznik przedstawioną będzie bardzo wesoła czteroaktowa komedja z francuskiego p. t. „Zbłąkana owieczka“ (La brebis egarée), z której się obecnie odbywają próby sceniczne, a w której panna Pysznik odegra popisową rolę. — Komedję tę grano w Krakowie z wielkiem powodzeniem.

W Ojczyźnie, tygodniku polskim, wychodzącym w Buffalo, czytamy:

„Z Baltimory donoszą nam o następującem oszustwie, które udowadnia, że dla uzyskania nędznego grosza ludzie są gotowi z najświętszemi uczuciami igrać.

„Do tamtejszego Towarzystwa dobroczynności przyszła młoda, przystojna kobieta i zaczęła ze łzami w oczach opowiadać, że jej mąż umarł, a ona wcale nie ma pieniędzy, aby mu przyzwoity pogrzeb sprawić, i nie mogłaby tego znieść, żeby go na cmentarzu ubogich pochowano. — Natychmiast znalazły się dwie damy, które okazały gotowość przyjścia w pomoc nieszczęśliwej i udały się z nią do domu. Wchodząc, spostrzegły na drzwiach wiszący kawał czarnej materji na znak żałoby, a wszędzie panowała cisza, istny obraz śmierci. Na łóżku leżał trup, a obok niego klękła w smutku pogrążona wdowa. Obydwie damy zaczęły pocieszać biedną wdowę, a odchodząc ofiarowały jej 17 dolarów.

„Na drodze przypomniała sobie jedna z tych dobroczynnych dam, że zostawiła parasol; wróciła się tedy i weszła do pokoju, w którym leżał umarły. I cóż spostrzegła? Oto mniemany trup liczył pieniądze, a popijając z żoną wódkę, śmiał się z dobroczynnych ludzi.“

Z Kassel donoszą telegraficznie, że tam we czwartek podczas przedstawienia w teatrze poczuła nagle publiczność wciskający się dym do sali; powstała oczywiście panika, wszyscy się zerwali i poczęli się tłoczyć do drzwi, kilka już osób obalono w tłoku, inne zemdlały i gotowało się nieszczęście na wielką skalę, kiedy wreszcie zdołano uspokoić publiczność i przekonać ją, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, a że dym pochodzi z pieca w garderobie, który się popsuł i dymi.

Las chinowy w Brazylji, niedaleko Rio de Janeiro, mianowicie koło Theresjopolis miano odkryć przed kilku miesiącami. Jeden z członków akademji medycznej w Rio de Janeiro złożył o tem sprawozdanie, w którem podniósł iż próbki chininy stamtąd zebrane wykazują niezwykłą siłę. Zarazem doradza rządowi, ażeby wziął las w opiekę, gdyż chcą go wyciąć pod plantacje ryżu. Ponieważ w podręcznikach botaniki nie ma o tem wzmianki, ani też między artykułami wywozowemi Brazylji nie ma chininy, więc rzecz dla uczonych lekarzy i... aptekarzy jest nader ciekawa. Może chinina nieco potanieje.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 27 marca. Posiedzenie Izby posłów. Przyjęto tytuł: „Centralny zarząd ministerjum spraw wewnętrznych.“ Strache, Pernerstorfer i Schönerer przemawiali „przeciw,“ a Kaizl, Heinrich i referent Zeithammer „za.“ — Ministerprezydent w mowie przyjętej przez prawicę burzliwemi oklaskami odpierał zarzuty podniesione przez opozycję. Prez. Izby przywołał do porządku Strachego i Pernerstorfera za osobiste wycieczki przeciw rządowi, a Schönerera za obrażające wyrażenie o Heinrichu. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Ostatni biuletyn arcks. Karola Ludwika donosi: Dostojny pacjent spał w nocy kilka godzin. Gorączka nad ranem znacznie się zmniejszyła.

Charleroi 27 marca. Dla ochrony miasta, w którem wczoraj przyszło kilka razy do bójki z uczestnikami strejku, nadeszły świeże oddziały wojska i rozprószyły w kilku miejscach tłumy ludu. Odlewarnie, do których wtargnęli strejkujący, wstrzymały roboty. Splądrowano wiele hut szklanych.

W Catelinau przyszło do starcia z żandarmerją, a bastującymi robotnikami. Wiele osób zraniono. Browar Binarda i fabryka wyrobów drewnianych Piettego w Catelinau, jakoteż huty szklane firmy Bandoux w Jumet stoją w płomieniach.

Leodjum 27 marca. Sytuacja tutaj, jakoteż w okolicy znacznie się polepszyła. — W Seraing, Flemalle, Jemeppe i Telleur panuje już zupełny spokój.

W Cockerillskich warstatach rozpoczęto znowu roboty.

Berlin 27 marca. Do przedłożenia kościelnego wniósł biskup Kopp poprawkę, wedle której odpaść ma postanowienie orzekające, iż osoby uznane za państwo jako mniej odpowiednie, nie mogą być kierownikami teologicznych semi-

narjów. Następnie ma być zniesione postanowienie o odwołaniu się do państwa, a odprawianie cichej mszy i udzielania Przenajśw. Sakramentów ma być bezwzględnie, nie zaś wyjątkowo wolne od kary.

Wiedeń 27. marca. Komisja do podatku giełdowego uchwaliła mianować podkomitet do wypracowania projektu po porozumieniu się z ekspertami.

Petersburg 27. marca. Cesarz przybył z Gatczyny i przyjął nadzwyczajne poselstwo bucharskie, które mu wręczyło list od emira i bogate podarunki.

Przedtem udzielił car pożegnalnej amnestji ambasadorowi francuskiemu, jenerałowi Appertowi.

Bruksela 27 marca. *Indépendance* donosi, że w całym rewirze węglowym Charleroi przyszło do bardzo poważnych zaburzeń. Strejkujące bandy wpadły do kopalni i niszczyły to, nad czem pracowali robotnicy nie należący do zmowy. W Lodelinsart i w innych miejscowościach okazały się nadeszłe oddziały wojsk niewystarczającemi, aby przywrócić spokój.

Ateny 27 marca. Urzędowa gazeta ogłasza dekret powołujący dwie nowe klasy rezerwy. Wedle pogłoski, zostaną wkrótce powołani oficerowie i podoficerowie celem skompletowania kadr rezerwy.

Paryż 27 marca. Posiedzenie komisji budżetowej. Prezydentem obrano 17 głosami Rouviera, Clemenceau otrzymał ich 16.

Minister wojny cofnął z Izby już zawotowaną ustawę rekrutacyjną i ustawę o armji kolonialnej, oświadczywszy, że dnia 15 maja przedłoży projekt odnoszący się do całej organizacji wojskowej.

Londyn 27 marca. Posiedzenie Izby gmin. Gladstone oświadcza, że w poniedziałek lub we wtorek przedłoży projekt ustawy dla Irlandji.

Daily News dowiaduje się, że Chamberlain i Travelyan podali się ostatecznie do dymisji. Inni członkowie gabinetu podadzą się do dymisji w przyszłym tygodniu.

Londyn 27. marca, Biuro Reutera dowiaduje się, że wiadomość zagranicznych dzienników o oziębieniu stosunków między ks. Bułgarskim a sułtanem z powodu rokowań co do warunków mianowania księcia generalnym gubernatorem, jest nieuzasadniona. Stosunki od chwili podpisania ugody turecko-bułgarskiej wcale się nie zmieniły. Porta jest gotowa podpisać wszystko, co zostanie umówione za porozumieniem się z mocarstwami w sprawie mianowania księcia. Jedynie opozycja Rosji stawia trudności zebraniu się konferencji.

Berlin 27 marca. Posiedzenie parlamentu. Drugie czytanie przedłożenia o monopolu wódczanym. Hertling wnosi, aby przedłożenia nie przyjęto. Bismark oświadcza, że nie chce wpływać na głosowanie, ale musi podać powody, dla których staje w obronie monopolu. Izba odrzuciła przedłożenie, nie zbadawszy go należycie, nie powiedziawszy rządowi nawet, jak wedle jej zdania należałoby projekt zmienić. Bismark wskazuje na trudności w uzyskaniu funduszów przez bezpośrednie podatki i powiada, że w danym razie wystąpi z innemi projektami, które dotkną konsumentów. „Powiadają, iż monopol ma wzmocnić potęgę państwa. O ile sił mi starczy, pracuję nad wzmocnieniem i utwierdzeniem potęgi państwa. Dawniej spodziewałem się, iż parlament będzie najsilniejszą podporą. Gdybym nie był tak bardzo przywiązany do dynastji, wątpię, czy w dzisiejszej większości parlamentu znalazłbym pewny punkt oparcia dla niemieckiej jedności. Jeśli parlament nie umie lepiej pojmować swego zadania, nie mogę taić się z obawą o przyszłość Niemiec. Większość parlamentu nie odpowiada rzeczywistemu pojęciu większości, ani też woli niemieckiego ludu".

Bismark nie upatruje żadnego rychłego niebezpieczeństwa dla Niemiec.

Na wiosnę roku 1870 także nie upatrywał go. Jeśliby wytrwałość parlamentu miała być wystawiona na większe próby, niż dotąd, to trzeba już teraz o tem myśleć.

Przyjęcie monopolu utwierdziłoby potęgę państwa, odrzucenie tego projektu nie mogłoby nie pociągnąć za sobą szkody.

W tym ostatnim wypadku król pruski wystąpi w Prusiech z podatkiem licencyjnym i znajdzie poparcie u Sejmu pruskiego, chociaż tutaj odmawiają mu tego poparcia.

W drugiem przemówieniu Bismark powiedział, że Richter jest nieprzejednany dla każdego przedłożenia rządowego. Jeśli jemu (Bismarkowi) zarzucają, że prowadzi cesarza do Kanosy, to on sam w parlamencie niejednej gorszej doczekał się Kanosy.

Debatę odroczono do dzisiaj.

Kopenhaga 27 marca. Król wydał prowizoryczną ustawę finansową na r. 1886/7, zmuszony tem, iż Follkething nie chciał prowadzić dyskusji nad przedłożeniem budżetowem.

Leodjum 27 marca. Żandarmerja aresztuje mnóstwo żebrzących, uzbrojonych uczestników spisku. Jednego podoficera i trzech szeregowców uwięziono z powodu zbrodni niesubordynacji. Pod Catelineau przyszło do starcia z żandarmerją. Pięć osób ciężko zraniono.

Bruksela 27 marca. Po rozpędzeniu mas ludu podążyła wczoraj wieczorem mała gromada ku pałacowi królewskiemu. Przyszło do starcia z policją, która dobyła szabel, poczem tumultantów rozpędzono. Uwięziono 5 ludzi. Teraz panuje spokój. Na murach rozlepiano plakaty, wzywające do rabunku i rozniecania pożogi. Policja zdarła je.

Mons 27 marca. Tysiąc robotników w kopalniach pod Gilly ogłosiło zmowę. Domagają się oni podwyższenia zapłaty i usiłują wciągnąć do strejku robotników z Ransart.

Konstantynopol 27 marca. (Δ) Turecka armja znowu się ściąga ku granicom Rumelji. Dardanelle uzbrajają z niesłychanym pospiechem. Z Mniejszej Azji nadchodzą dobrowolne datki na armją w pieniądzach i w naturze. Ruch militarny jakby w przeddzień wojny.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 marca 1886.

Hotel Francuski: W. Niedzwiecki z Wankowic. J. Padlewski z Brzeżan. J. Fütessey z Paryża. E. Pradal z Brzeżan. N. Katz z Wiednia.

Hotel Europejski: A. Zaleski z Rossji. B. Wilkoszewski z Bystry. M. Waymont z Olszanicy.

Hotel Langa: W. Lindenbaum z Borysławia. G. Brajer z Wrocławia. A. Gajer z Mischtz Kolca.

Hotel Żorża: A. hr. Męciński z Mischkotz. S. hr. Tarnowski z Sniatynki. A. hr. Plater z Poznania. Dr. W. Dudlez z Krakowa. J. Morry z Wiednia. A. Zacherl z Wiednia. M. br. Heine Gelderu z Wiednia.

Hotel Angielski: S. Myszkowski z Bortkowa. M. Wojciechowski z Płaszowa. J. Wojdyła z Czernichowa.

Hotel Warszawski: J. Wilczyński z Kijowa. R. Bobrowski z Czortkowa. K. Wartanowicz z Hubiny. S. Juchnowicz z Rydodub. F. Rongo z Krechowa.

Z targów zbożowych.

27 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.——9 25	8.——9.	8.——8.75	8.——9.–
Żyto	6.——6.35	5.80—6.25	5.60—6.—	6.——6.60
Jęczmień	5.75—7.50	5.50—7.–	5.50—6.50	6——7.
Owies	6.75—7.50	6.25—6.50	6.——6.25	6.——6.50
Groch	6.— 10.50	— 10.—	5.— 11.—	6 25 10 50
Wyka	7— 8.–	.—— .–	.—— .–	7.——7.50
Rzepak	8— 10.–	8.— 10.—	8.– 10.—	8.— 11.—
Lnianka	8.— 9.50	8 50 9.25	8— 9.25	.—— .—
Konic. czer.	46—56—	45.—56.—	45.—55.—	45 — 56
Konic. biała.	40—55.	40.—55 —	40—52.	46.—58.—
Konic. szwed.	40—55—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 27. Marca 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	300.80	Pożyc. kraj. $4^1/_2$%	
Kolej Kar. Lud.	208.75	z r. 1883.	92.75
Unionsbank	—.—	Napoleondor	9 99—
Rosyja. bankn	1·2575	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. $4^1/_2$%	95.–		

Usposobienie: słabe.

Lwów. Z Izby handlowej, 27. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	—	210	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	95	25	96	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	50
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	95	—	96	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	—	104	—
„ „ „ 5 „ „	99	25	100	25
„ „ „ 5 „ 10% prm.	101	25	102	25
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	—	100	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	93	50	94	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·81	5·91
Dukat cesarski	5·83	5 93
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·24^1/_2$	$1·26^1/_2$
100 marek niemieckich	61.20	61.85

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, o jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiele tysięcy
osób wyleczyło się podług wskazówek zawartych w pisemku „Przyjaciel chorych", prostemi środkami domowemi bez pomocy lekarza. Nie powinien przeto zaniedbać żaden chory — bez względu na rodzaj cierpienia — sprowadzić sobie tę małą pożyteczną książeczkę z księgarni: *„Richter's Verlagsanstalt in Leipzig!"* Napisać trzeba poprostu tylko kartę korespondencyjną, poczem książeczka bez wszelkich kosztów dostarczoną zostanie.

200 do 300 zł. miesięcznie można zarobić sprzedając artykuły bardzo poszukiwane. Oferty pod *Verdienst*, do Biura anonsów *Henryka Schaleka.* — *Wiedeń.*
898 2—2

Ogólnie uznanym za najlepszy, wypróbowanym, niezawodnym

środkiem przeciwko nagniotkom

za pomocą którego bez bolu wytępia się je do szczętu pod gwarancją, jedynie za pomocą pędzlowania, jest prawdziwa „tynktura keralluowa", wyrób aptekarza Schneida, właściciela apteki św. Jerzego w Wiedniu (V. Wimmergasse 33), dokąd należy wysełać wszystkie listowne zamówienia. Cena 1 flakonu 1 zł., ½ flakonu 60 ct. Na opakowanie przy przesyłkach pocztą dołączyć należy 10 ct.

Skład dla Lwowa w aptece P. Mikolasza. 913

Ciągnienie już w przyszłym miesiącu

Kincsem LOSY po 1 złr. | 11 losów tylko 10 złr.

Główne wygranie w gotówce

50.000 złr.

10.000 złr., 5000 złr. po odtrąceniu 20% • 14788 wygrań w pieniądzach.

Kincsem-Losy można dostać:
w biurze loteryjnem węgierskiego Jockey-klubu, Budapest, Waitznergasse 6.

Wyrób krajowy!

CACAO w proszku, dobrocią równający się zagranicznym, a przytem o wiele tańszy w puszkach po 1/2 Ko, 1/4 Ko i 1/8 Ko. sprzedaje się po cenie 1 zł. 40 ct., 70 ct. i 35 ct.

oraz czekolady w różnych gatunkach:

CZEKOLADA	kuchenna do ciast	1/2 Ko	60 ct.
„	homeopatyczna	„ „	80 „
„	Waniljowa	„ „	90 „
„	Waniljowa	„ „	1 zł.
„	Książęca	„ „	1 „ 50 „

1/2 Ko ulubionych pieczywek do herbaty 1 zł.
1/2 Ko Najwyborniejszych cukrów deserowych, jako to: pomadki, czekoladki, marcepaniki, owoce, i t. p., 1 zł. 20 ct.
1/2 Ko Karmelków mięszanych 75 ct.

Zamówienia wysela się odwrotną pocztą.

Wielki wybór gustownych kartonaży i bombonierek z cukierkami, poleca fabryka Czekolady i cukrów.

Henryk Treter

909 15–15 ul. Kopernika l. 3 (obok apteki Wgó Mikolascha).

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł za tuzin. Przesyła pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi, Alex. Mose Wien I., Kölnerhofgasse 4, I. Stock.**

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 50–?

!! Cu.owny !!

elegancko wykonany i ładnej formy, trwały i mający werk wytworny, jest wynaleziony świeżo przezemnie, a 6 złotemi i srebrnemi medalami premjowany

kształtu remontoirów, Zegar wahadłowy.

10 lat gwarancji za siłę świetlną cyferblatu — 2 zł. 85 ct.



2 lata gwarancji za dokładny chód zegarka — 2 zł. 85 ct.

Wspaniały ten zegarek znajduje się w kopercie z wypolerowanej jak złoto miedzi, zupełnie jak wskazuje powyższa rycina, ma patentowany o szkle płaskiem cyferblat, który posiada tę szczególną własność, że w najciemniejszej nocy świeci sam przez się jasnem księżycowem światłem. Oprócz tego zegarek ten jest zaopatrzony w budzikowy aparat dzwonkowy, posiada dwa bronzowe ciężarki, a ponieważ cena jego wynosi tylko 2 zł. 85 ct., przeto każdy może kupić sobie tę ozdobę pomieszkania. Rozsyłka odbywa się tylko i jedynie za nadesłaną gotówkę lub za zaliczką pocztową

Ignaz Weiss, zegarmistrz i fabrykant
Wien II Tempelgasse 6—35.

Remontoary kleszonkowe, kompaktne, trwałe, werk wyśmienity, dostarczam pod gwarancją w pięknych metalowych do srebra podobnych kopertach po 6 zł. 50 ct.; wyzłocone tak, że do nieodróżnienia od prawdziwego złota po 7 zł. 50 ct. 924 3–4

Poszukuje Posady

leśniczego, magazyniera, dozorcy, człowiek trzeźwy, pracowity, obarczony rodziną i bardzo ubogi. Nazywa się Ksawery Popiel. — Zgłosić się do Biura wywiadowczego Krzyżanowskiego — Lwów ulica Czarneckiego, liczba 2. 966 1—3

M. SCHALIT

zegarmistrz

we Lwowie, ul. Trybunalska l 16.

Premiowany dyplomem honorowym na wystawie w Paryżu r. 1879 za własnoręczny wyrób zegarka

poleca swoją od 11 lat istniejącą pracownię i skład zegarów i zegarków z najlepszych fabryk genewskich.

Wszelkie zamówienia z prowincji bywają jak najsumienniej i najrychlej wykonywane.

956 3—4

BIURO
Stow. Nauczycielek

przy ul. Szewskiej Nr. 8 w Krakowie
pod kierunkiem
A. DEMBOWSKIEJ
poleca Szan. Rodzicom i Opiekunom

nauczycielki

polki, francuski i angielki -- oraz

bony i wychowawczynie

tychże narodowości. 957 2-?

Żyto

jare bardzo plenne również **Jęczmień** ładny jest po cenie 7 zł. za centnar metryczny z odstawą do kolei u właściciela **Jureczkowy** poczta **Krościenko** przy Chyrowie w większych i mniejszych partjach do nabycia. 964 3—10

K. FEDUNIO

były introligator c. k. Bibljoteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

poleca swój w najnowsze maszyny i przybory zaopatrzony

Zakład introligarski i galanteryjny
we Lwowie, ul. Akademicka l. 8.

Przyjmuje najozdobniejsze i najpojedyńcze oprawy książek jako to: Szkolne, Bibljoteczne, do Nabożeństwa, Mszały, Księgi handlowe, Broszurowanie dzieł, oraz Dyplomy, Albumy, Mapy, Passepartout, Etui, Podstawki pod zegarki, jako też reparacje Wachlarzy, pugilaresów i wszelkie w zakres introligatorski wchodzące roboty wyrabia takowe starannie na czas umówiony po cenach umiarkowanych. — Polecając się Wysokiej szlachcie, Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownej P. T Publiczności, uprasza o łaskawe względy.

Z głębokiem uszanowaniem
Klemens Fedunio
938 5—6 introligator.

Aby wszelkim anonsom, opartym na oszustwie kres położyć, **międzynarodowe eksportowe stowarzyszenie połączyło się w kompanją towarową Wiktorja**, aby wszystkie swoje towary gumowe, **jakoteż firanki, dywany, serwety na stoły, kapy na łóżka i koce na konie** sprzedawać swym odbiorcą za pośrednictwem swego jen. ajenta, p. **Bernfelda**, po stałych cenach fabrycznych za gotówkę lub za zaliczką pocztową.



Dywaniki Wiktoria przed łóżka, według wzorów zwierzęcych lub w kwiaty 2·80 ct. **Serwety Wiktorja** na stoły, z frendzlą i w najnowszym deseniu 2·20 do 3·40. **Koce Wiktorja** na łożka od 3·20 do 4·20; **garnitur gobelinowy** (2 kapy i 1 serweta) 7·75 c. **garnitur Wiktorja** (również 2 kapy i 1 serweta) 7·50 i 10 zł. **Firanki Wiktorja**, złożone z 2 bardzo długich połów z bordiurą, z draperją u góry i z 2 podtrzymywaczami u boków z kutasami, a więc całe okno 3·50, 4·50. Prawdziwe wschodnie szenilowe serwety na stoły 5 i 7 złr. **Smyrneńskie szenilowe portjery**, rzeczy najnowsze, 9 złr. sztuka; w deseniu tuniskim 4 zł. — Prawdziwe **firanki Mekka** 6·50 i 8·50; **koce dla służby** 2·50 i 3 zł. **Flanellowe koce** 5 i 6 zł. **Kaszmirowe koce** w rozmaitych barwach, najlepszym szyfonem podszyte, 4·60 od sztuki. **Normalne koce według systemu prof. Jägera** 13 zł. **Medjolańskie jedwabne koce zdrowotne** dla osób chorych 3·25, ciężkie, podwójne 6·30. **Stebnowane atłasowe jedwabne koce**, w rozmaitych barwach, 118 ctm. szerokie a 190 ctm długie, 8·50. Przy obstalunkach firanek, serwet i koców proszę wymienić, jakiego mają być koloru.

Konkurencja oszustwu w handlu derkami.

Fabryka Wiktorja derek na konie sprzedaje na przekor konkurencji duże, szerokie, niesłychanie grube, niezniszczalne Wiktorja, derki z 6 różnokolorowemi modnemi paskami po 1·40 za sztukę. Te same 190 ctm długie 130 ctm. szerokie 1·60; najlepszego gatunku 1·90. Tych derek można także na koce używać



P. T. właścicielom koni zalecam mój specjalny gatunek koców dorożkarskich, o tle jasno-żółtem z 8 różnokolorowemi pasami, sztuka po 2·60, w najlepszym gatunku po 3·50. Specjalne prawdziwe angielskie koce do podróży, imitujące skórę tygrysią, dobre jako koce do powozów i do sanek. Sztuka 8·50 i 9·50. Prawdziwe angielskie męskie pledy do podróży, 350 ctm. długie, 150 ctm. szerokie, sztuka 4·75, i 5·50, w najlepszym gatunku 7·50.

Wielki wybór dywanów, kap, serwet i derek. Cenniki na żądanie gratis i franco.

Uwagę P. T. moich odbiorców zwracam na to, że jestem jedynym reprezentantem nowo wynalezionych amerykańskich męskich i damskich kauczukowych płaszczów od deszczu. Można ich używać na jednej stronie jako pudermantle lub paletoty, a na drugiej, kauczukowej, jako płaszczu od deszczu. Składają się one tak dobrze i cienko, że można je włożyć do kieszeni. Nic piękniejszego i praktyczniejszego nie wynaleziono dotąd do podróży. Sztuka tylko 7·50. Przy obstalunkach tych płaszczy proszę podać długość kołnierza.

Obstalunki należy adresować do jeneralnej ajentury Exportu i Wiktorja Towarów Kompanji **P. Bernfeld Wien I. Salzgries 3.**

Ajentury filjalne: **Paryż, Londyn, Berlin, Nowy York, Petersburg i Konstantynopol.** 904



Nowo urządzony handel
HERBATY
chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
l 10 we LWOWIE, plac Marjacki l 10

poleca

zbioru majowego:

pół kilo: Congo Nr. 1. zł. 1.60 — Souchong czarna Nr. 2. „ 2.— Souchong czarna Nr. 3. zł. 3.— Kasjow Nr. 4. zł. 4.— Melange de Londres Nr. 5. zł. 4.— Pecco Nr. 6. zł. 3.— Karawanowa Nr. 7. zł. 4.— Karawanowa najprz Nr. 8. zł. 4.— Gumpow perłowa Nr. 9. zł. 3.— Gumpow przednia Nr. 10. zł. 4.—

Herbata Souchong czarna zbiór majowy w oryginalnych chińskich skrzyneczkach i ołowiu opakowana, złr. 3.75 Wysiewki herbaciane 1/2 kilo zł. 1.30. Wysiewki herbaciane z najlepszych herbat pół kilo zł. 1·60. Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą. Opakowanie nic nie kosztuje.
869 16—?

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

karni Pillera i Spó